

Artur

Chabrowski

Odmęty

Tożsamości

ISBN 978-83-939455-1-1

Artur Chabrowski

Odmęty tożsamości

Specjalne podziękowania dla
Pani Zofii Mirskiej
Panu Mieczysławowi Kowalcze
Koledze Andrzejowi
oraz Jakubowi Kazimirskiemu

autor ilustracji
Jakub Kazimirski

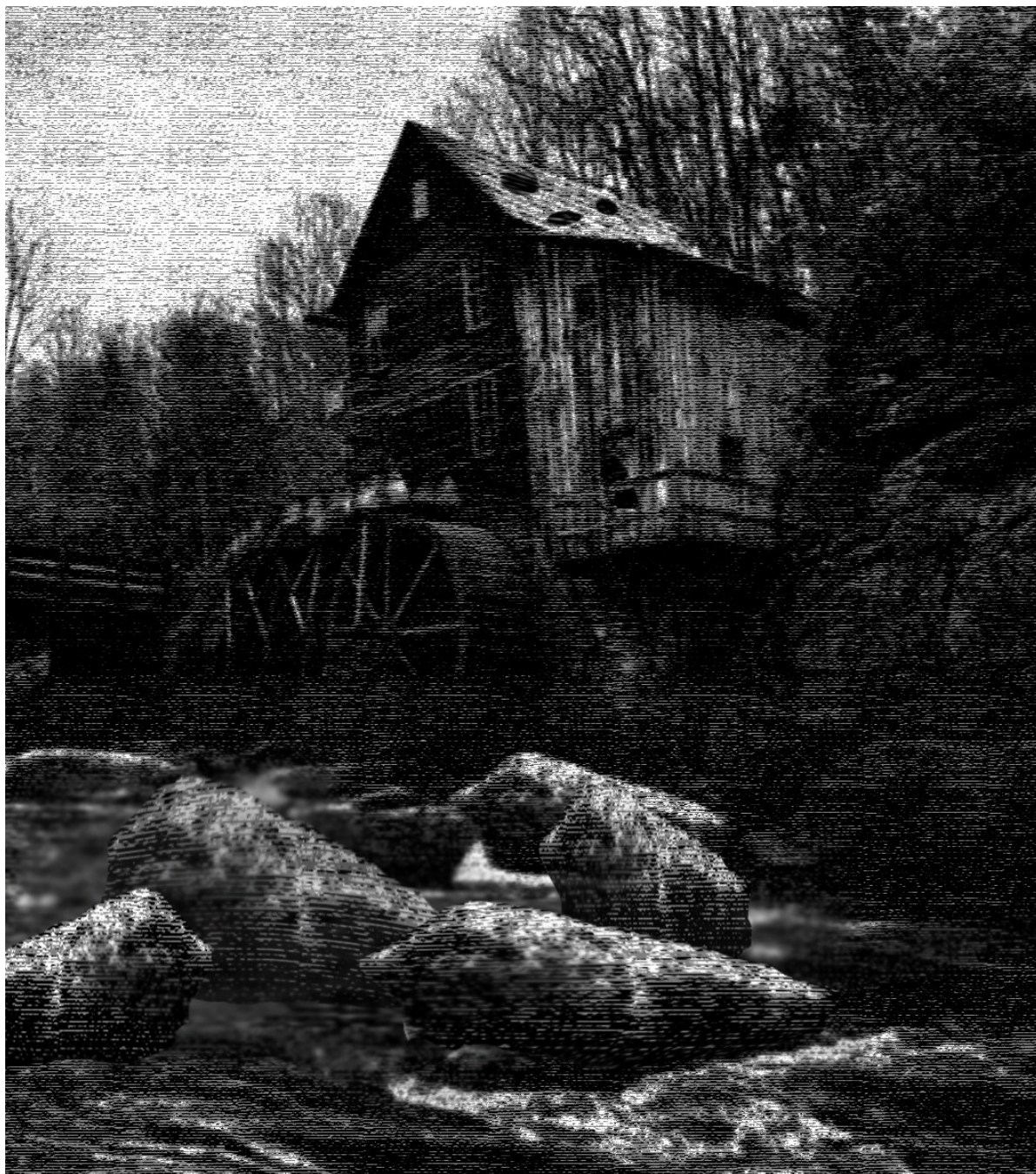
Wstęp

Książka ta powstawała dość długo. Na początku napisałem tekst podobny do dramatu, pisany wierszem, który nazwałem Spirale. Po odleżeniu w biurku dziesięciu lat postanowiłem wrócić do tekstu i rozwinąć temat. Ze względu na to, że pierwsza część była napisana wierszem, a pozostałe prozą, postanowiłem odłączyć Spirale od tekstu. Dodało to również uroku samej książce, gdyż nie wszystko jest ujawniane na początku. "Odmęty Tożsamości" częściowo są podobne do Uroborosa. W Młynie wąż się rodzi, w Goryczy zmienia skórę, by w końcu w Tożsamości ukąsić swój własny ogon.

"Odmęty Tożsamości" przedstawiają podróż Krzysztofa, głównego bohatera, przez nietypowe, nasiąknięte magią średniowiecze i współczesność oraz alternatywną rzeczywistość.

Motywy przewodnim jest walka, nauka magii oraz coraz bardziej odrywanie się głównej postaci od swojej własnej tożsamości.

Polecam tę krótką książkę ludziom o otwartych umysłach, którzy potrafiliby odnaleźć w niej coś więcej niż tylko zwykłą fantastykę.



Młyn zaczyna zapomnienie

Koło rozkręca los

Młyn

Gdy Krzysztof wpadł w nurt rzeki, nie spodziewał się, że zniesie go tak daleko od domu. Choć topił się kilka razy, zawsze udawało mu się zaczerpnąć oddech i siły na następną próbę ratowania się z tej kabały. W końcu dopłynął do pewnej wsi. Mieszkańcy nie chcieli się nim zaopiekować. Czegoś się w nim bali. Ledwo uratował się z rzeki, a ludzie zaczęli go odrzucać. Zupełnie nie rozumiał zachowania wieśniaków. Podczas gdy pytani o pomoc ludzie odsuwali się, wiekowy starzec podszedł do niego i wskazał drogę do starego młyna. Starzec wspomniał, że młyn groził zawaleniem, ale to była jedyna kryjówka przed deszczem, który miał nadejść. Po pięciu minutach pojawił się na zakręcie, za zaroślami. Rzeka już nie kręciła młyńskim kołem, bo zmieniła koryto.

Młyn był rzeczywiście wiekowy. Bieg rzeki zmieniał się co sto pięćdziesiąt lat, przez co był budowany i burzony co jakiś czas. Piętnaście lat temu, gdy rzeka zmieniła bieg, nie oplącało się budować nowego, gdyż tradycję zastąpiono maszynami. Jednak stary młyn został. Gdy wszedł do budynku, deszcz już zaczął padać. Na nieszczęście było pełno dziur w dachu młyna, więc zszedł do piwnicy. Było tam wilgotno, ale przynajmniej nie kapalo tak mocno, jak na górze. Gdy przestało padać, Krzysztof poszukał suchego miejsca i zasnął.

Krzysztof wyszedł z młyna, lecz było jeszcze ciemno. Skierował się nad rzekę. Szedł po polnej drodze, gdy nagle przebiegł cień czarniejszy od nocy. Postanowił sprawdzić, gdzie ten cień wędrował. Księżyc wraz z gwiazdami dawał nikłe światło, ale przynajmniej coś mógł zobaczyć. Pobiegł za tym cieniem i wdarł się w gęstwiny krzaków. Za nimi znajdowało się wejście do jakiejś dziury. Dziura była oświetlona. Im bardziej w nią wchodził, tym było jaśniej. Nie było to jednak światło elektryczne. Nie było też żadnych pochodni. Światło miało swoją gęstość. Im bardziej zdawało mu się, że był bliski końca tego dziwnego tunelu, tym światło nabierało na gęstości i było coraz bardziej jaskrawe. W końcu, gdy zszedł po schodach, skończył się tunel. Mając zamknięte oczy dalej widział cienie, a było ich wiele, przybrały postać gęstych metalicznych stworzeń. Na szczęście go nie zauważyły.

Porozumiewały się za pomocą nieartykułowanych dźwięków. Za nimi zaś stała dziwna brama. Zaczął się powoli wycofywać. Droga na górę wydawała się coraz bardziej ciężka.

Wzrok powoli wracał mu do normalności. Gdy wrócił na górę, już świtało. Wrażenie gęstości jednak nie zginęło. Mógł normalnie się poruszać, jednak gęstość była w jego umyśle.

Poszedł nad rzekę, by popływać i w jakiś sposób zmyć z siebie tę skazę w głowie. Odkrył, że potrafi oddychać w wodzie. Po kąpieli skierował się do wsi. Zmieniła się bardzo. Nie było słupów elektrycznych ani samochodów. Trafił do wsi sprzed pięciuset lat, w czasy średniowiecza. „Jednak cięży nade mną jakaś klątwa” - pomyślał. „Jak nie urok to sraczka”. Ludzie dziwnie się patrzyli - nie był ubrany tak jak oni, wyróżniał się jak cholera. Gdyby nie jego postura, wieśniacy dawno zaprowadziliby go na stos, czy szubienicę.

Powoli zaczął się wycofywać w kierunku rzeki. Na szczęście wieśniacy nie ruszyli za nim. Po drodze spotkał starą wiedźmę. „Ty nie dzisiejszy, musisz wrócić.” Rzekła. Krzysztof nie wiedział jak ją rozumiał, gdyż przestrzeń międzyczasowa była dość spora. „Albo zostać i terminować u mnie. Wybieraj”

- Skąd wiesz, że nie jestem stąd. – zdziwił się, że jego głos brzmiał nienaturalnie.

- Widać. I ten metaliczny głos. – Wiedźma przekreśliła głowę w stronę wsi. – Wieśniacy mogą cię spalić. Masz jednak wybór. Możesz zostać, a ja nauczę cię kilka sztuczek. Ja też kiedyś przeszłam na drugą stronę, to było tak dawno temu. – przymrużyła oczy.

- Gdybym wrócił to...

- Tego nie wiem. Było kilku, którzy wrócili. Ja zostałam. Potem nie było po nich żadnego śladu. Nie powrócili już w przeszłość. A byli tacy utalentowani. – Wiedźma widocznie się rozmarzyła.

- Z którego roku jesteś? – zapytał.

- A czy to ma jakieś znaczenie? Myślisz, że jestem stara, prawda? Może jestem może nie. Zresztą kobiet o wiek się nie pyta. – Przybrała rozniewaną pozę.

- Czego możesz mnie w takim razie nauczyć? Prawdopodobnie jesteś bardziej doświadczona ode mnie.

- Jedna sztuczka na rok. Pod warunkiem, że mnie też nauczysz swojej sztuczki. Jaką masz? – Propozycja była bardzo dobra, mogłem stać się czarownikiem lub wrócić do świata cudów elektryki. Jedno z dwóch.

- Jest więcej takich jak my? – zapytał.

- Nie zdradzę ci tego. – zwęziła wzrok.

Jak kobieta nie chce czegoś zdradzić, to albo ukrywa coś złego, albo sama jest zła – pomyślał. – Jedno jest pewne, jest więcej takich ludzi jak ona. I w jaki sposób mnie pierwsza znalazła?

- Więc nie powiem ci o swoim sekrecie. – Kobieta zaczęła syczeć.

- W takim razie jak przetrwasz we wsi. Bez normalnego języka? Pamiętaj, ludzie w tych czasach są mało tolerancyjni. – jej pomarszczona twarz zdradzała pewnego rodzaju magiczny make’up, im bardziej się denerwowała, tym bardziej odkrywała swoje poparzenia.
- Sądząc po twojej poparzonej twarzy stwierdzam, że to prawda. Nie mogę jednak zaufać komuś kto ma sekrety.
- Nie tylko ja mam sekrety. – była coraz bardziej wkurzona.
- Chyba się wygadałaś. Hahaha.
- Zostań ze mną, to nie pożałujesz. – zaczęła kusić. – Myślę, że byłbyś bardzo zadowolony, gdybyś mnie posłuchał.
- Zastanowię się. – Może znajdę kogoś mniej szalonego.
- Przyjdź więc do starego młyna, jeżeli wieśniacy cię pierwsi nie znajdą. – zaniósła się histerycznym śmiechem, błysnęła oczami i rozplynęła się w powietrzu.

Na jakiś czas Krzysztof schronił się w lesie. Miał cichą nadzieję, że wieśniacy go tak szybko nie znajdą i że jest w miarę odludnym miejscu. Trochę się przeliczył. Wieśniacy wprawdzie tak często nie zaglądali do lasu jak tylko po drewno, lecz gdy go zauważali, rozrzucali je, szybko robili znak krzyża i uciekali.

Postanowił zrobić sobie szałas. Myślał, że to nic trudnego, lecz gdy tylko zaczął się za to brać, nie mając sznurka ani pomocy drugiej osoby, nie mógł podtrzymać spadających gałęzi. Zrezygnował i założył mały obóz nad rzeką.

Obudził się, gdy jeszcze było ciemno. Obok niego siedział wędkarz. Przynajmniej tak mu się wydawało, bo trzymał kij z zanurzonym sznurkiem w wodzie.

- Nie za wcześnie na wędkowanie? – spytał Krzysztof. „Ciekawe jak długo moczył kija, gdy ja spałem.”
- Nie wędkuję. – Wyciągnął sznurek, na którym nie było żadnego haczyka. – Koncentracja w naszym fachu jest najważniejsza. – Krzysztof otrząsnął się ze snu, a następnie odsunął na dwa kroki od Rybaka.
- Nie musisz się mnie bać – powiedz lepiej, co ci się śniło? – spytał wyraźnie znudzony dziwny wędkarz.
- Nie pamiętam.

- To nie dobrze. Pierwszy sen jest najważniejszy. Określa kim możemy się stać i jakie możliwości możemy osiągnąć. Tylko jedna osoba może ci teraz pomóc i na pewno nie jest to ta starucha, co się żywi mocami początkujących.

- Może ty możesz mi pomóc? A w ogóle coś ty za jeden?

Rybak przeciągnął się i spytał:

- Mój brat znalazł cię niegdyś na cmentarzu, prawda? – Brat, jaki brat? – pomyślał Krzysztof i przez moment wydawało mu się, że rzeczywiście widział ciemną postać na cmentarzu.

- Ciemny typ. Trochę się nie udał naszej matce. Sprowadza ludzi z ukrytymi zdolnościami przez Bramę na porzuconej nekropolii. Jednym się udaje innym nie. Tym, którym się nie uda, przemieniają się w cienie i teleportują się do dziupli. Zamieniają się tam w metalowe stwory. Inni przenoszą się tu i mają do wyboru...

- Zostać, bądź się przenieść z powrotem. – Dopiero teraz uświadomił sobie, że cały czas miał metalowy głos.

- Jak widzę twoja przemiana nie jest całkowita. Lepiej się nie odzywaj, jeżeli będziesz we wsi.

Umilkł na chwilę i zanurzył z powrotem sznurek w wodzie. Klęknął nad gałęzią i zamknął oczy. Kijek zaczął składać się w kształt krzesła, a drewno, które z niego wyrosło, starczyło na stolik i drugie krzesło. Małe gałązki wyrastały dookoła mebli jak zdobienia.

- Jak widzisz – potrafię zmieniać element drzewny za pomocą wody. Oba elementy są we mnie połączone jak yin i yang. W tym śnie mógłbyś się dowiedzieć coś o sobie, ale za szybko się otrząsnąłeś.

- Ja potrafię oddychać pod wodą.

- Musimy w takim razie przejść się do ojca Michała, by pomógł ci w przypomnieniu snu oraz w tłumaczeniu go.

- Czy on...?

- Tak. - Przybrał poważną minę. - A na razie kilka lekcji. Musisz sobie znaleźć sposób na koncentrację. Jednym z moich żywiołów jest drewno, wyobrażam sobie więc załóżek rośliny.

- Bąbel. To co widzę w wodzie to bąbelki.

- Dobrze więc. Wyobraź sobie bąbla. Skoncentruj się na nim i wyobraź że rośnie i zmienia się wraz z twoimi myślami o nim. Wyobraź sobie kształty, wielkość, gęstość...

Po chwili przestał docierać do niego głos Rybaka. Gdy otworzył oczy, znajdował się w kwadratowym bąblu. Bąbel prysł. Rybak upadł na ziemię kompletnie zmoczony i ciężko oddychając rzekł do niego:

- Zdecydowanie potrafisz kontrolować wodę. Spróbuj wyobrazić sobie ten bąbel wypełniony powietrzem.

Po chwili w powietrzu unosiły się bąbelki zapamiętane z dzieciństwa. – Dobrze. – pochwalił go Rybak.

- Dość ćwiczeń. Do świtu powinniśmy znaleźć dla ciebie jakieś niewyróżniające się ciuchy, żeby jakoś wyglądać w miasteczku. – Przez chwilę Krzysztof zaczął tracić grunt pod nogami. Zapadał się. Jego ciało migotało.

- Nie mów, że nie przeszedłeś inicjacji. Nie przeszedłeś przez bramę? To jak do cholery się tu znalazłeś?

- Poszedłem za cieniem.

- Psiakrew. Kolejna Alicja z krainy czarów... – głos miał zirytowany.

- Były już takie przypadki? – spytał przestraszony Krzysztof. – I co się z tamtymi stało?

- A jak myślisz – zjedli ciasteczko i obudzili się w ogródku! Nie było nikogo takiego jak ty. Jesteś fenomenem i trzeba będzie coś postanowić na sabacie, który należy jak najszybciej zwołać. Ale najpierw ciuchy i schronienie.

Wziął patyk, przywiązał go do sznurka, który następnie zamoczył w wodzie. Z patyka zaczęły wyrastać kolejne gałęzie, aż w końcu wyrósł szałas.

- Obserwowałem, jak próbowałeś wybudować szałas, śmiesznie ci to wychodziło... A raczej nie wychodziło. Masz tu być, dopóki się nie zjawię.

Krzysztof położył się w szałasie. Nie spał, bo miał obawy co do sabatu. Nie chciał, żeby poznali go inni czarownicy. Nie uśmiechało mu się, by znaleźć więcej wiedźm, które mogą się żywić jego młodością albo zdolnościami.

Rybak obudził go przed świtaniem. Przebrał się, a ubrania z XX wieku pokryły korzenie szalasu, które po wyjściu z niego zamieniły się w drzewo. Pewnie dzięki zdolnościom Rybaka.

Poszli do miasteczka, które było otoczone skupiskiem chałup. Rybak kazał mu nie odzywać się, dzięki czemu weszli do centrum. W mieście znajdował się zakon braci mniejszych. Bracia arianie nie odmówili im gościny, natomiast ojciec Michał zaprowadził Krzysztofa do sali i podał jakieś zioła. Powiedział mu, że dzięki temu odtworzy sen i dostanie się do jego umysłu. Zanim przybył Rybak, Krzysztof już spał i coś bredził. Gdy obudził się, spytał ojca Michała o zagubiony sen.

- We śnie przeszedłeś przez Bramę. Przed przejściem byłeś prawie niewidoczny. Dopiero później nabrałeś metaliczno-niebieskiego koloru, który żarzył się światłem. Więcej nie zauważyłem, bo Brama nie pozwoliła mi zobaczyć.

- Nie musimy więc zbierać się na sabat. – ucieszył się Krzysztof.
- Nie. - powiedział zdecydowanie Rybak. - Już wszystkich powiadomiłem, gdy leżałeś w szalasię. Jesteś fenomenem. A z tego co dowiedzieliśmy się z twojego snu... To może być przełom.

Mistrz i jego uczeń wypoczęli w klasztorze przed sabatem. Ojciec Michał zaprowadził nowego do biblioteki i pokazał kilka tytułów. Większość z nich stanowiły łacińskie teksty, ale wśród nich były przetłumaczone na polski kilka grimuarów.

- Widzisz – pokazał książki ojciec Michał – oprócz dziedziny snów mam także talent językowy. Dzięki temu, mogę tłumaczyć bardzo szybko różne dzieła poprzedzających nas magów. Mam także Zohar i księgi magii enochiańskiej.

- Ciekawe, ale dla mnie nie ma tyle czasu. Mam nadzieję, że nie zniknę zaraz po sabacie.

- Nie bój się synu, wszystko będzie dobrze. Wśród terazniejszych czarowników nie ma tylu kanalii, jak myślisz. No, może oprócz baronowej, czy jej kilku osób z klanu. Uformowała małą siatkę szpiegów. A reszta – reszta to samotnicy, bawiący się dobrze na sabatach. Niektórzy służą co możniejszym magnatom, lecz oni nie używają całej potencji swoich mocy. Produkują złoto, żeby zatkać co niektórym twarze. Ja... Zawsze byłem sam. Nawet w XX wieku. Tutaj przynajmniej mam swoich braci mniejszych. No ale cóż. Idź się prześpij. Na sabacie nie będziesz mógł spać. – Po tych słowach Krzysztof udał się do celi i zasnął.

Sabat zaczął się około północy. Nie było żadnych latającychmiotel. Część uczestników przybyła na nogach, część przeszła przez dziwne bramy, podobne do portalów z gier hack'n'slash. Część była w kapturach, część nie ukrywała swojej twarzy. Były tu młode osoby jak Krzysztof, a także sędziwe wiekiem.

Otoczyli go kręgiem i się zaczęło. Każdy używał swojego talentu inaczej, lecz każdy talent był skierowany w jego stronę. Zaczęły wyrastać małe drzewka, pięły się stalagmity, pojawił się ognisty krąg i do niego podobne kręgi wody. Powietrze zgęstniało, a z ziemi wyrastały miecze z metalów odebranych pierwiastkom z głębi. Nagle usłyszał pisk, który wdarł się do jego uszu niczym nieproszony gość. Zasłonił uszy, ale dźwięk go ciągle wypełniał. W końcu popis ustał, a ochrzczony magią wstał z klęczek.

- Zebraliśmy się tu, żeby poznać pewne indywiduum. – zaczął Rybak. – Mimo tego, że znajduje się wśród nas i powitaliśmy go jak swojego, człowiek ten nie przeszedł przez Bramę.

– Zaczął się szum, Rybak jednak kontynuował dalej. – Chłopak ten używa mocy, lecz gdy to zrobi, zaczyna tracić fizyczne ciało.

- Daj mi go zbadać Janie. – Odezwała się starucha. – Obiecuję, że nie pożałujecie, kiedy z nim skończę.

- Obawiam się, że jego talent mógłby ci zaszkodzić – Wieszczo. – warknął Rybak. – Wieszczo histerycznie się zaśmiała i zamilkła. Trochę głupia to była reakcja, bo inni zaczęli szeptać ze sobą i uśmiechać się wskazując oczami na Wieszczo.

- Co więc w takim razie planujesz z nimi zrobić Janie? – spytał się jeden z magów.

- Odesłać go. – Zaczęły się kolejne szmery. – Cisza! – krzyknął Rybak. – Odesłać go, ale z intencją.

- Masz na myśli wysłać go jako kuriera? - odezwał się mężczyzna w czerwonym płaszczu z kapturem, który ozdobiony był czerwonymi płomieniami. - Nikt do tej pory nie wrócił z tamtej strony.

- On w swoim śnie przeszedł przez Bramę, z powrotem do świata ludzi XX wieku.

- Skoro tak. To z jaką intencją? – spytał mężczyzna w kapturze.

- Z intencją, by inicjacje odbywały się w dziupli.

- Bezpośrednio w dziupli? – spytało nagle kilka głosów. Po czym jeden z nich, uznawany za starszego zboru, spytał się czy to jest bezpieczne.

- Nie wiadomo. Nikt do tej pory nie wrócił, lecz jeśli on nie zaryzykuje, zniknie.

- W porządku – kontynuował starszy. – Skoro jedno już ustaliliśmy, pozostaje kwestia: czy zaufać jemu i czy to nie będzie miało krytycznych skutków dla naszej społeczności. Pomyśl, Brama wejścia tam gdzie Brama wyjścia, w dziupli. No, ale to tylko moje zdanie. Głosujemy. – zdawało się jakby jego zdanie było ważniejsze niż poszczególne głosy. Część była za tym by wysłać nowicjusza z intencją. Część, żeby wchłonąć jego moc, chociaż nie znali jej. A inni, żeby po prostu go zabić. Głosowanie wyglądało bardziej na targ przekupniów, niż na taką demokrację. Możliwe, że przebywając na tym świecie, zapomina się jak jest w XX wieku i przejmuje cechy tego społeczeństwa sprzed 500 lat. W końcu zaczęło dochodzić do rękoczynów, jeżeli tak można nazwać pojedynki na moc. Nikt nie ucierpiał, jednak wszyscy byli zmęczeni po tych pokazach.

Wygrała opcja, by go jednak wysłać, po czym zaczęły się hulanki i swawole. Ci, którzy byli przed chwilą wrogami, teraz na wrogów nie wyglądali. Uformowało się kilka par, które poszły w krzaki. Lało się wino, stwarzane przez jednego z czarowników, a przy śmiechu pijanych uczestników sabatu słychać było pojękiwanie kochanków. Krzysztof stał jak urzeczony, aż porwała go ze sobą jakaś młoda dziewczyna.

Po sabacie poszedł nad rzekę w towarzystwie Rybaka i ojca Michała. Rybak otworzył drzewo i wyjął rzeczy Krzysztofa, po czym drzewo znowu się zamknęło. Wyruszyli w stronę dziupli. Świtało, gdy do niej doszli. Tym razem jednak nie była oświetlona.

- Tutaj cię zostawiamy. Dalej idziesz sam. Pamiętaj, masz przejść przez Bramę, mimo wszystkiego co spotkasz na drodze i przekazać informację o tym, by inicjacja odbywała się w dziupli. – rzekł tajemniczo Michał.

- Możesz chociaż powiedziałbyś jaki w tym sens?

- Możemy się mylić, ale mogą być możliwe przejścia w te i z powrotem dla nowych. Liczę na twoją inteligencję.

Powoli schodził do dziury w ziemi. Powietrze zaczęło znowu gęstnieć i im bliżej był dna, tym światło stawało się jaśniejsze. Ludzie z metalu i cienia zaczęli go otaczać. Utworzyli krąg i posuwali się razem z nim. Zawodzili i stało się jasne, że nie chcieli, żeby do nich dołączył, a jednocześnie dotykali go, by poczuć znów ciepło. Ich dotyk był zimny i zamrażał część skóry. Można powiedzieć, że składali się z żywego metalu o konsystencji mrozu, a jednocześnie byli jak najbardziej organiczni. Było tak zimno, że postanowił wyczarować wodny miecz i skuć go lodem. Nie chciał ich zranić, więc ograniczył się tylko do odpychania.

Było mu coraz ciężiej. Tak ciężko, że zaczął najpierw się pochylać, a następnie chodzić na czworakach. Było o wiele gorzej od momentu, kiedy tu wszedł po raz pierwszy. W końcu natrafił na koniec tunelu, a krąg cieni rozstał się przed Bramą. Jednocześnie przybyło ich więcej. Otoczyli go, jakby czekając, żeby stał się jednym z nich. Drogę do Bramy pozostawili wolną. W końcu zostawił miecz i przeszedł przez Bramę.

Brama po przejściu się zamknęła. Przeżył szok - wylądował na dnie rzeki. Na szczęście jego talent oddychania pod wodą pozostał i w końcu wypłynął na wierzch. Przestraszył wędkarza, który w krzyku uciekł przed nim, zostawiając trochę ryb i przygotowane drewno na ognisko. Krzysztof wysuszył się, zjadł ryby i położył się spać.

Następnego dnia obudzili go jacyś ludzie. Nie mieli nic wspólnego z magami, byli to najnormalniejsi ludzie, jakich spotkał w życiu. Niestety, on już nie był normalny.

Przynajmniej w ich mniemaniu. Był między nimi ksiądz, policjant i wędkarz.

- Spokojnie panowie. O co chodzi? – spytał Krzysztof o dziwo normalnym głosem.

- Podobno wyłoniłeś się z toni diabli synu. – ksiądz się wściekł.

- Spokojnie, proszę księdza. - policjant przybrał kamienną twarz. - Niech się wytłumaczy.

- Topiłem się i dzięki Bogu udało się mi wydostać na powierzchnię.

- Mówiłem, on tylko się topił. – rzekł policjant z nutką powątpienia w głosie.
- Nieprawda, ja wiem, co widziałem. – podniósł głos wędkarz.
- Masz szczęście synu, w tej okolicy znajduje się ostatnio wiele topielców. Aż dziw mnie bierze, że ktoś przerwał tę czarną serię.
- Możecie mnie przewieźć do domu?
- A gdzie mieszkasz?
- Na Wilczej 6, niedaleko cmentarza.
- Wilcza 6... Ale tam już nikt nie mieszka od 10 lat. – stwierdził policjant.
- To w takim razie, proszę mnie zostawić samego. – wycofał się zaszokowany.
- Nie możesz odejść, masz z tego co widzę, mniej niż 18 lat, nie możesz być sam! –dodał policjant. - A skoro mówisz o tym, że mieszkasz tam gdzie nikt nie mieszka... To może być choroba pourazowa..., przytrzymajcie go.

Ksiądz i wędkarz rzucili się na niego z wyraźną przyjemnością.

- Zostawcie mnie, ratunku! – krzyczał osaczony, lecz nikt nie odpowiadał. Policjant zaś zaczął wykrecać numer do szpitala, bynajmniej nie dla normalnych ludzi.
- „Jest już po mnie - myślał. - Pojadę do szpitala dla wariatów.”
- Jestem normalny! – zaczął krzyczeć.
- Gdybyś był normalny, to byś się tak nie darł. – uciszał go wędkarz i po chwili dodał. – Topielcu.
- Nie jestem żadnym topielcem. – wycedził przez zaciśnięte zęby Krzysztof. – Puście mnie do cholery. – Po chwili usłyszał karetkę. Pewnie zrobili nową drogę w ciągu tych 10 lat... Pielęgniarki wstrzyknęli mu coś... zasnął.

Obudził się w szpitalnym łóżku z zawiązanymi rękami i nogami, otumaniony lekami. Podczas snu bredził. Został umieszczony w izolatce. Po lewej stronie była pancerna szyba, po prawej ściana. Światło gasło i ponownie zapalało się. Jakiś chochlik majstrował przy świetle izolatki. Drzwi były otwarte. Dosłyszał głos, który mówił: „Jestem alfą i omegą”. Nie wiedział, czy to był głos w środku, czy na zewnątrz. Po chwili zasnął.

Z samego rana obudził go śpiew ptaków. Zaczął domagać się, żeby go odwiązali. Jednak nikt z pielęgniarzy nie pofatygował się do niego. Może później odwiążą. „Muszę znaleźć jakieś rozwiązanie. Psiakrew. Że też musiało paść na mnie.” Przyszli pielęgniarki i zaczęli go karmić kaszką.

- Kiedy mnie rozwiążecie?

- Jak dobrze się będziesz zachowywał, zjesz kaszkę i weźmiesz leki, wtedy pomyślimy. – Wykonał wszystko, o co prosili. Po godzinie uwolnili go z pasów. Drzwi były jednak zamknięte.

- Wypuście mnie! – zaczął krzyczeć i walić w drzwi. Przyszli i znowu przywiązali go do łóżka.

Kolejny dzień spędził obezwładniony. Czekał. Czekał na obiad. Czekał. Czekał na kolację. Nawet nie zauważył, kiedy między tymi „czekaniem” zasnął. Spał chyba pół dnia na lekach. Gdy przyszła noc, nie mógł zasnąć. Snuł się między labiryntami myśli. Pierwszą jego myślą było, że najlepszym rozwiązaniem w takim wypadku byłaby śmierć. „Skoncentruję się, wyobrazę bombel z wody, oplatający moją głowę i koniec. Śmierć przez uduszenie.” Miał jednak zobowiązania, więc musiał się wydostać z tego pieprzonego szpitala.

Na śniadanie przyszli ci sami pielęgniarze co wczoraj. Nakarmili go i po jakimś czasie rozwiązali. Tym razem nie domagał się wypuszczenia, więc go nie związali ponownie. Chodził w te i z powrotem większość dnia, trochę leżał i obmyślał plan. Gdy nadeszła noc, a pielęgniarka w stróżówce w końcu zasnęła, myśląc, że on też położył się spać.

Zbadał zamek i uformował lodowy klucz, który po otwarciu drzwi zamienił w parę wodną. W końcu mógł zwiedzić swoje więzienie. A było isticie grimmowskie. Na parterze był korytarz, prowadzący do schodów ustawionych w obu jego końcach. Parter zawierał także schody na dół, do wyjścia. Z korytarza na drugim piętrze szły schody w górę, gdzie zatrzymywały się w ślepych zaułkach. Drzwi do sal chorych biegły wzdłuż obu korytarzy. Nagle rozległ się alarm. Czym prędzej pobiegł do swojej izolatki. Zauważyła go jednak pielęgniarka.

- A gdzie to się wybierasz? Chcesz znowu, by cię związano. A może wolisz kaftan? – krzyknęła.

- Ani to, ani to. – odparł. - Drzwi były otwarte, to wyszedłem.

- No dobrze króliczku, a teraz pakuj się do środka. – Króliczku doświadczalny chyba.

Przez pięć dni nie wychodził z izolatki. Siódmego dnia wypuścili go i dali małą prycę w środku obskurnego pokoju. Na korytarzu leżał worek z ludzkim ciałem.

- Zwolniło się miejsce. – stwierdził jeden z pielęgniarzy. – Za chwilę będziesz miał rozmowę z lekarzem. "Może lekarz będzie bardziej normalny" - pomyślał. Wiedział jednak, że to złudne nadzieje.

- Witam. – zwrócił się do swoich współlokatorów. Nie byli zbyt rozmowni. Odzywali się półgębkiem. Postanowił przejść się po pokojach, zanim go zawołają do gabinetu lekarskiego.

Różni ludzie, różne reakcje. Część wyrzucało go z pokoi, część zapraszało i wypytywało się: jak tu trafił, na co jest chory. W miarę jak odpowiadał, bardziej do niego docierało, że nie tylko on tu jest przetrzymywany bez powodu. Niektórzy go rozpoznali i vice versa. TUTAJ też byli magowie. Już chciał porozmawiać z jednym z nich, gdy pokazał mu kamery. Pokazał też dłonią słuchawkę od telefonu. Był to sygnał, że oprócz monitorowania, podsłuchują ich. Musiał milczeć.

W końcu zawezwali go do lekarza lub, jak mówili pacjenci, doktora Spyke. Był on starszym i z pozoru miłym człowiekiem. Nosił fartuch i okulary ze sznurkiem. Gabinet w odróżnieniu do reszty szpitala był urządzonej w stylu retro. Etażerka na książki, z dwoma podpórkami przedstawiającymi psa i kota. Książki w grubej oprawie, czasami w skórze. Kilka reprodukcji znanych malarzy jak Munch, Picasso czy Salvador Dali. Możliwe, że ten cały Spyke orientuje się co do zdolności magów i jest kimś w rodzaju inkwizytora... Wskazał mu krzesło, więc usiadł i cierpliwie czekał.

- Znalazł się pan tutaj, bo nie pamięta pan, gdzie mieszka. Możliwe, że jestem w stanie panu pomóc.

- Niby jak? Lekami odurzającymi?

- Niech pan nie kpi... Wystarczy, że będzie pan współpracował. Oboje wiemy kim pan jest. Proszę wydać swoich ziomków, a będzie pan wolny.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Pogadamy za tydzień. Może zmieni pan zdanie... Siostró! - zawołał.

- Do ciemnicy z nim. Na razie na trzy dni. Później izolotka, też trzy dni. W niedzielę może pani mu odpuścić i na prycę z nim.

Tym razem nie opierał się. Potulnie poczekał, aż wsadzą go w kaftan. Umieścili go dodatkowo w ciemnicy. Po godzinie czasu stracił rachubę. Spędził tam trzy dni, ale czuł, jakby był w niej przynajmniej miesiąc. Podobno ludzie wariują w takich miejscach. On jednak miał silną wolę i zadanie do wykonania.

Po trzech dniach zaprowadzili go do izolotki, a dlatego że się nie stawiał, zostawili bez pasów. Musiał się wydostać. Drugiej nocy rozpuścił szybę i uformował śpiącym dyżurnym bańki z wodą na głowach, żeby się podusili. Przeszedł przez rozpuszczoną szybę, po czym skierował się do pokoi, w których przetrzymywano innych magów i obudził ich. Ten z nich, który uprzedził go o podsłuchu, potrzebował, by obudzono go nieco gwałtowniej, bo dali mu środki nasenne. Krzysztof uformował bąbel wodny i spuścił mu na głowę. W końcu przeszli przez główne drzwi, na wolność.

- Mam na imię Bogdan. – przedstawił się po tym, jak wyszli ze szpitala.

- Zaprowadź mnie na cmentarz. Do tego szamana i Mateusza. - Ukradli karetkę i na sygnale przejechali część drogi, po czym utopili ją w rzece. Zatonęła w miarę szybko i skryła się wśród mułu. Następnie poszli do przystani i ukradli łódź wycieczkową. Przepłynęli w okolice cmentarza, łódkę ukryli w zaroślach. Po drodze zobaczył obozowisko wędkarza.

- Tutaj mnie portal wyniósł do tego świata. – stwierdził Krzysztof.

- To dlatego nikt nie mógł się tu dostać. Widocznie któryś inkwizytor wyrzucił kamień teleportujący do rzeki. - odpowiedział. - Jak przeżyłeś?

- Potrafię oddychać pod wodą. – odrzekł Krzysztof i skierował rozmowę na inne tory. - Mateusz i szaman będą na cmentarzu?

- Już ich powiadomiliśmy. Sabat się zbierze około północy. To już niedługo i niedaleko.

- Wiem – tutaj się wychowałem. – uśmiechnął się nostalgicznie. - Jak go powiadomiłeś, telepatia?

- Nie, wystarczyła komórka pielęgniarza. – uśmiechnął się Bogdan. – Jak kraść to kraść. Po drodze wyrzuciłem ją do rzeki, żeby nie namierzyli nas.

Po chwili doszli do cmentarza. Magowie byli na miejscu. Wśród nich był Mateusz, lecz nie było szamana.

- Kogo my tu mamy. Uciekinier się znalazł! Długo, bo długo, ale jednak witamy wśród magów. Lecz jeśli pracujesz dla inkwizytorów, to będziesz miał straszną śmierć.

- Daruj Mati. Uwolnił nas ze szpitala. I wie, gdzie jest zaginiony kamień teleportacyjny. Przeżył przejście, bo umie oddychać pod wodą.

- Więc co masz do powiedzenia? – Mateusz nadal miał podejrzliwy wzrok.

- Mam wiadomość z drugiej strony. Inicjację musicie przeprowadzać w dziupli. - Rozległy się szmery. - W ten sposób będziemy mogli używać mocy nawet tutaj. I nie będzie więcej ludzi z cienia.

- A kto kazał ci to przekazać? - spytał się Mateusz.

- Twój brat Jan i ojciec Michał.

- A jakie mają talenty? - dopytywał się dalej. Jak na przesłuchaniu.

- Ojciec Michał ma dar języków i możliwość czytania snów. Rybak ma talent drzewa i wody.

- Skoro potrafisz używać mocy. Zademonstruj to.

Krzysztof zaczął formować bańki wody. Rozległy się szepty, a nawet krzyki podziwu.

- No dobra magu. Posłuchamy się ciebie. Będziesz pomocny w wydobyciu kamienia.

- A gdzie szaman? - spytał się.

- Zabili go inkwizytorzy. Nie mieliśmy szamana od 9 lat. – zasmucił się Bogdan. -

Musieliśmy robić inicjacje bez jego mocy. Sposobem krwi.

- Może dla tego nowi częściej się zamieniali w ludzi cieni. – stwierdził Krzysztof, a Mateusz warknął.

- Nie kłóćcie się panowie. Nie teraz, gdy możemy wrócić w przeszłość i mieć moce w przyszłości. Odezwał się jeden ze starszych.

- No to do dzieła. Ktoś jednak będzie musiał zostać, by pilnować wyłowiony kamień.

- Ja to zrobię. – zgłosił się Krzysztof. – Mam moce ku temu, ale pamiętajcie, macie być tam tylko jeden dzień, inaczej umrę nim zrealizuję wasze marzenie.

- Postanowione. W dziupli pokażemy ci jak uruchamiać Bramę na inicjację. Nawet za dziesięć lat tego nie zapomnisz. Wy idźcie w okolice dziupli, a ja z nim pójdę wyłowić kamień. – zadysponował Mateusz.

Wyłowił kamień, tak jak postanowili. Trochę było szukania, ale w końcu się udało. Przyszli z Mateuszem na umówione miejsce spotkania do dziupli. Zejście nie było, aż takie złe jak za pierwszym razem. Inni też jakoś się trzymali. Poinstruowano go jak uruchomić Bramę przejścia. Cienie się nie wtrącały, były posłuszne Mateuszowi. Powiadomił ich, że mają nowego szamana, wskazując na Krzysztofa. Cienie zaakceptowały go.

Mateusz kazał mu rekrutować nowych członków i stwierdził, że wszystko jest w jego rękach, bo tylko on będzie miał ten kamień. Jeśli go nie upilnuje, to jego pomoc na nic się nie przyda.

- Jak to wszystko pogodzić ze sobą? – pomyślał Krzysztof.

- Nie daleko jest obóz Hary Kriszny – odezwał się głos w jego głowie, a razem z głosem dotarła do niego lokalizacja - powiedz im, że jesteś wcieleniem Indry i pokaż im kilka sztuczek z wodą i powietrzem, bo Indra jest bogiem wody, wiatru, wschodu i wilgoci. Znajdziesz bezpieczne schronienie. Hare będą cię chronić przed inkwizytorami, a ty zyskasz wyznawców i narybek do inicjacji.

- Niezły plan – pomyślał.

- Mamy zawsze plan awaryjny. – Przekazał mu telepatycznie Mateusz i się uśmiechnął.

- A teraz otwórz bramę. – Krzysztof skoncentrował się nad kamieniem i umieścił go w umyśle. Na kamień spadła wyobrażona kropla wody i zaczęła rosnąć spiralnie, otaczając go. Po chwili Brama była otwarta.

Wszyscy przeszli oprócz Mateusza.

- Jak przejdę odwróć spiralę. W ten sposób zamkniesz Bramę. Powodzenia. - zanurzył się w portalu, a Krzysztof wziął kamień topielców.

Skierował się do obozu. Na szczęście na szosie nie było samochodów. Przeszedł niezauważony do obozu Hare Kriszny. Przypomniała mu się sytuacja z szybą, którą roztopił w szpitalu. Oplół się wodą i częściowo ją zagęścił. Następnie nadał powierzchni zewnętrznej konsystencję lustra. Nawet ciekawa ta magia – pomyślał.

Po jakiejś godzinie usłyszał pogoń za sobą. Skrył się w krzakach i poczekał, aż odejdą. Dzięki nowej zasłonie, nawet psy go nie wyczuły. Po godzinie drogi dotarł do obozu Kriszny. Wszyscy już się obudzili i krzżeli się po obozie. Krzysztof stanął na środku i objawił się im, rozpuszczając sukno z lustra.

- Jestem wcieleniem Indry... - Zaskoczeni wyznawcy Kriszny zwrócili ku niemu wzrok. – Bogiem bogów, wiatru, wody, Wschodu i wilgoci. Oddajcie cześć i ukryjcie mnie, bo źli ludzie chcą mnie skrzywdzić. – Po tej gadce uformował wielki bąbel wody, który umieścił nad głowami wyznawców i spuścił wodę na nich.

- Uznajcie to za błogosławieństwo wody, boga Indry. Razem ze mną przychodzi nowa złota era – Era Bogów. – gdy to mówił, biła z niego aura wyniosłości. – Każdy z was może być bogiem, bądźcie mi wierni, a dostaniecie moc. - Zaczęli mu składać ukłony. Przez następne dziesięć lat stał się ich guru. Część z nich przeprowadził przez Bramę, część mu służyła. Pozostało jedynie czekać na przybycie magów.



Winem umysł,
a trucizną ciało zatrute

Gorycz

W niedalekiej przeszłości, gdy portal był otwarty tylko w jedną stronę, ktoś ukradł przetłumaczony Czarny Grimuar z biblioteki zakonu braci arian. Ojciec Michał na początku był trochę przejęty, ale napisał od nowa tę księgę. Nie wiadomo było, do jakich niecznych celów księga ta została ukradziona. Rybak także na początku się martwił, ale puścił to w niepamięć.

Rok później przybył Krzysztof i zorganizowany został ważny sabat, który miał decydować o losach magów i czarodziejek. Ustalono, że jak ktoś chce, może wrócić do przyszłości. Krzysztof wszedł w Bramę, a następne wejście dla tych z przeszłości było planowane na dzień po popijawie, z radości, że to będzie ich ostatni pobyt w średniowieczu. Ustalono, że mag stali – Staln dostarczy trunku na ten dzień. Do przejścia, oprócz Mateusza, który postanowił zostać w średniowieczu, szykowało się dwanaście osób.

Rokon Mag ziemi – potrafił stwarzać swoją własną armię golemów, zazwyczaj pracował dla Arabów na bliskim wschodzie, gdzie zaskakiwał wroga liczebnością swojej nietypowej armii.

Fird mag ognia, piroman lubujący się w wybuchach nieprzyjaciół. Był zatrudniany przez tureckich szejków jako assasyn, by pozbyć się niewygodnych ludzi.

Staln mag metalu – wyciągał z ziemi cząsteczki metalów i formował je w broń i pancerze. Zatrudniany był jako magiczny kowal u księcia litewskiego.

Rybak Jan mag drewna, jego raczej nie trzeba przedstawiać.

Erm mag powietrza w zależności od zapłaty i życzenia trudnił się jako zaganiacz albo odganiacz chmur. To dzięki niemu wrogowie mieli suszę, a przyjaciele deszcz.

Brim mag dźwięku – można powiedzieć, że wyspecjalizował się jako bard na dworach oraz wśród bogatych mieszczan.

Min magini umysłu – jej specjalnością są uroki, dzięki czemu zawsze dostaje to, co chce.

Thom mag czasu – zazwyczaj spędza czas medytując, potrafi na krótką chwilę zatrzymać czas.

Ster mag prędkości w jednej chwili potrafi przenieść się na dużą odległość.

Mons mag wigoru – gdyby nie biała skóra wyglądałby jak Hulk, chociaż tak jak on nie ma za wiele rozumu, jego domeną jest wspomaganie swojego ciała magią.

Akula o niej wiadomo, że para się czarną magią i truciznami, wśród przechodzących wybiera na naukę tych, którzy jej się najbardziej podobają, założyła nawet klan, o którym wiadomo, że oprócz niej są tam sami mężczyźni.

Ostatni – Nerd, on po prostu trwa, i chociaż czas mija – on się nie starzeje. Możliwe, że jest pierwszym, który przeszedł przez bramę. Po prostu – jest nieśmiertelny.

Wszyscy przysiedli się do ogniska. Byli we wzniosłym nastroju. W końcu wracali do przyszłości, do technologii, za którą tak tęsknili w średniowiecznym kotle. Był wieczór, kiedy Staln zaczął podawać wina ze swojej piwnicy. Gdy mieli wzniesić toast za powrót, Staln i Akula nie upili nawet kropli z czary. Ze wszystkich magów i jednej magini zaczęły wychodzić klony, podobne do nich jak dwie krople wody. Staln i Akula udali się do Bramy, a reszta zaczęła walkę o przetrwanie. Jednak nie opowiem o przebiegu tej walki. Klony tak samo jak prawdziwi ludzie, mieli wspomnienia i moce. Nie można ich było odróżnić. Tak samo ja nie umiem rozróżnić tych klonów, od prawdziwych ludzi. A klony nie mogły odróżnić siebie od ludzi. Jedno było pewne. Staln i Akula byli szpiegami inkwizytorów, a ten kto wygra tę walkę, przetrwa i przejdzie na drugą stronę.

Nowa era nadchodziła szybkimi krokami. Krzysztof skupił się na organizacji przesyłu ludzi z przeszłości do teraz. Niby wszystko było łatwe. Sposób jak otworzyć Bramę tkwił w jego pamięci. Nawet jeśli na chwilę go zapomniał, to instrukcje wyrastały w jego głowie jak chwasty.

Żał za domem rodzinnym powoli przytłaczał Krzysztofa. Minęło tyle lat, odkąd opuścił swoje spokojne gniazdko. Po powrocie nikogo nie zastał, a ludzie, którzy go znaleźli, zaciągnęli do psychiatryka. Teraz w jego głowie było tylko przeznaczenie, jakie mu zasiał Rybak. Brama, Brama, Brama. Nawet gdy odurzał się, nie mógł o tym zapomnieć.

W końcu nadszedł dzień, na który czekali wszyscy. Otwarcie Bramy. Po dziesięciu latach zabawy nadszedł czas na działanie. Zebrał wszystkich koło nory, a sam jako Najwyższy Kapłan zszedł na dół. Było tak jak wcześniej. Wzrastająca gęstość, metalowe cienie, a na końcu Brama. Inkantował zaklęcia, wyobrażając sobie spiralę otwierającą się w Bramie. Przez ręce zaczęły przepływać słowa. Tysiące igieł przepływało po jego ciele, jakby był żywą księgą, na której wykłuwano ruszające się tatuaże. Widocznie Rybak zadbał, żeby Brama była trwała i mogła przetrwać przejście wielu osób.

Na początku przeszły dwie osoby. Ustawiły się za Krzysztofem i czekały na

pozostałych. Następna dwójka, która przeszła, była podobna do siebie jak dwie krople wody, co bardzo go zdziwiło. Wśród pozostałych rozróżnił tylko Min i Rybaka. Min była piękna jak za pierwszym razem. W końcu u nich minął tylko jeden dzień. Reszta go nie interesowała.

- A powinna – usłyszał głos Min w swojej głowie. – Nic nie mów, nastąpił rozłam – nie wiadomo, który z nas służy Stalnowi i Akuli. Oni są inkwizytorami. – Obleciał go strach.

- Młodzińcze, - czy coś się stało? – spytała się Akula.

- Nie nic. Cieszę się, że was widzę.

- Teraz mnie posłuchaj – dalej mówiła Min - zgódź się na przywództwo Akuli. Wiem jak...

- Uklęknięcie przede mną moje sługi. - Akula przerwała przekaz Min. Uklękli. Czyżby wszyscy byli zdrajcami? I co wie Min? Gdy pytania kłębiły się Krzysztofowi w głowie, Akula zwróciła się do niego:

- Masz wybór, giń, albo przekaz mi swój talent i służ mi. Oni wszyscy są przeciwko tobie. Nie masz szans na wygraną.

Teraz zrozumiał z kim ma do czynienia. Akula to ta stara czarownica, którą spotkał pierwszą w średniowieczu.

- Mam rozumieć, że jesteś szpiegiem inkwizytorów, prawda? Przekażę swój talent skoro go tak bardzo pragniesz. Ale mam dwie prośby. Chciałbym poznać twoją historię. – poprosił Krzysztof.

- A twoja druga prośba? – zapytała się zdziwiona pierwszą.

- Chcę mieć swoją moc, nawet jeżeli ci przekazę jej część.

- Spełnię je obie. Wiedz, że twoja moc odrodzi się po jakimś czasie, jeżeli nie zabiorę ci jej całej. A teraz posłuchaj mojej historii.

- Moja historia zaczęła się, gdy jeszcze byłam dzieckiem. Do domu, w którym mieszkałam, weszli dziwni ludzie i pozabijali mi rodziców. Powiedzieli, że nie będą mi już potrzebni. Zabrali mnie do szkoły, w której jako jedyna miałam się uczyć. Uczyłam się łaciny, walki na miecze, psychologii, historii, starych dialektów, prawie zapomnianych – nie wiadomo było jakim cudem odzyskali te gwary. Uczyłam się również zwykłych przedmiotów, jak każdy uczeń.

- Byłam ćwiczona na szpiega od najmłodszych lat. Później, razem z wytycznymi, wypisali mnie z placówki. Byłam gotowa. Dlatego, że byłam jeszcze w wieku szkolnym, poszłam do normalnej szkoły do której chodzili dwaj bracia, związani z ruchem okultystycznym od kilku

pokoleń. To był Rybak i Mateusz. Zaprzyjaźniłam się z nimi. Gdyby nie to, że miałam zadanie do wykonania, może bym Rybaka nawet pokochała.

- Dni mijały sielankowo. W końcu zaufali mi na tyle, że zaprowadzili na cmentarz, pokazali bramę i kamień teleportujący. Powiedzieli mi, że jeszcze nie wiedzą, jak ją uruchomić, ale gdy się dowiedzą, będę pierwszą osobą, z którą Rybak przejdzie na drugą stronę. Mateusz postanowił, że zostanie i będzie czekał na nasz powrót. Na początku rodzice braci nie chcieli im wyjawiać sekretu, lecz gdy nadszedł czas inicjacji, Rybak zaprowadził mnie na miejsce Bramy, uruchomił ją kamieniem i przeszedł pierwszy. Ja wyrzuciłam kamień, przeszłam jako druga i Brama się za nami zamknęła.

- Gdy wyszłam po drugiej stronie, miałam rozległą wiedzę o wszelkiej maści truciznach, ale byłam stara i brzydka. Pomarszczona jak zgniłe jabłko. Rybak nie mógł mnie pokochać w takim stanie. Nie chciałam taką być. Wiedziałam, że zmieni mnie pocałunek. Płakałam kilka dni, aż w końcu ktoś nowy przeszedł przez portal. Obiecałam mu, że będę go uczyć magii w zamian za całus. Zgodził się niechętnie. To był pierwszy raz, gdy skradłam komuś duszę. Byłam znowu piękna i powabna. Ten, któremu wysłałam duszę, nie miał tyle szczęścia. Zestarzał się na moich oczach. Po roku starość mnie znowu dopadła, a z nią głód młodości i mocy. Dlatego założyłam klan, w którym byli sami mężczyźni.

- Po jakimś czasie nauczyłam się zabierać tylko trochę mocy od ludzi, których wykorzystywałam. Zorientowałam się, że po pewnym czasie wracają im te moce do normy. Miałam zapewniony byt, nieśmiertelność i moc.

- Pytasz się mnie dlaczego zdradziłam? Bo byłam do tego stworzona. Niech się topią ci, którzy mnie tak skrzywdzili. Mówisz, że jestem szalona. Możliwe, masz rację, ale tylko ze mną możesz przetrwać. Dzięki chemii, znajomości magii i inżynierii genetycznej udało mi się stworzyć klon Stalna, który zabił prawdziwego. Staln wypił trochę trucizny, którą dla niego stworzyłam i wyszedł z jego ciała klon ze wszystkimi przymiotami właściciela. Nawet wspomnieniami. Klon służył mi po cichu, aż do dnia, kiedy ogłosili Wielkie Święto Powrotu przez portal, a teraz czekam na twoją moc.

Krzysztof poprosił Akulę, by zabrała połowę jego mocy, a resztę soków życiowych zabrała od wyznawców Kriszny. Zgodziła się i połowa jego talentu, duszy, a zarazem młodości była w rękach magini trucizny. Wyprowadził dwunastu nadludzi, którzy wyłonili się z Bramy, na powierzchnię. Akula zaaklimatyzowała się w nowej sekcie, a jej moce wraz z mocami tych którzy oddali jej pokłon, zrobiły na reszcie ogromne wrażenie.

Na początku Rokon stworzył armię golemów z ziemi, Min umieściła w ich umysłach podstawy posługiwania się bronią, Staln utworzył broń, czyli wszelkie pistolety i karabiny. Z niekończącą się armią ludzie nie mieli żadnych szans.

Fird pojawiał się na krótko, dzięki mocy teleportacji, którą posiadał każdy mag i eliminował poprzez podpalenie niewygodnych polityków i wojskowych, którzy nie chcieli się poddać armii magów.

Erm sprowadzał suszę na wojska wrogów, a dwóch Nerdów prowadzili armię ludzi, którzy się przyłączyli do magów.

Ster dzięki szybkości mógł dostarczać rozkazy od Akuli, Thom zatrzymywał czas i dzięki temu wrogowie w mgnieniu oka zostawali pokonani.

Mons wolał walkę bezpośrednią, więc był osobistym ochroniarzem Akuli, na wypadek, gdyby ktoś wynajął zabójców. Po pół roku ziemia należała do czarnej magini.

Krzysztof przez ten czas był trzymany na wygnaniu w jedno-osobowym więzieniu, stworzonym specjalnie dla niego, bo Staln wykorzystał metal, który hamował jego zdolności i przez to nie mógł się wydostać. Żałował, że przeszedł przez Bramę i pomógł magom.

Teraz na świecie włądała inkwizycja. Akula była tylko pionkiem. Inkwizytorzy mieli nad nią władzę, bo należała do nich, a ona też miała swoje pionki w postaci magów.

Krzysztof nie mógł uwierzyć, że Min przeszła na jej stronę, i że wszyscy, którzy przeszli przez portal, spiskowali z inkwizycją. Może Akula ich jakoś zatrzymała. Musiała być naprawdę potężna, skoro wynalazła truciznę tak silną i tak trwałą.

Nagle Krzysztof usłyszał krzyki dobiegające zza pancernych drzwi. Po chwili drzwi od celi się otworzyły. W drzwiach stał Fird, a na ziemi leżały spalone zwłoki strażników.

„Jednak są wśród zdrajców prawi ludzie” – Pomyślał Krzysztof i spytał się:

- Co tak długo?

- Min miała gotowy plan, ale potrzebował on czasu na zrealizowanie. – Fird odpowiedział bez zastanowienia. – Musimy skoczyć, wiesz jak to się robi?

- Chodzi ci o teleport? Nie bardzo... - Fird nie dał mu dokończyć.

- Północ i południe formują krzyż, który jest nieskończony jak spirala. Wyobraź sobie krzyż, a ja cię pokieruję do miejsca, gdzie się zatrzymamy. No to jedziemy...

Krzysztof wyobraził sobie krzyż, po czym znaleźli się daleko od obszaru działań Akuli, w ukrytym obozie. Fird zaczął opisywać sytuację.

- My, ludzie Min, zgromadziliśmy ludzi buntowników. Są oni porozmieszczani w różnych miejscach na kuli ziemskiej. Prawdziwy Nerd kieruje zaufanych ludzi w miejsca, gdzie są ukryte obozy.

- Jak to? Prawdziwy Nerd? – zdziwił się Krzysztof.

- Min po cichu inwigilowała umysły wszystkich, którzy przeszli przez Bramę. Odkryła, że część z nich to klony, a część jest prawdziwymi ludźmi. Po walce w średniowieczu nikt nie orientował się, kto jest kim, oprócz tych, co wiedzieli, że służą Akuli i tych, którzy wiedzieli, że są sobą. Min wyjaśniła nam, że sztuka inwigilacji umysłu, łamanie zabezpieczeń, jest bardzo trudna. A w dodatku musiała udawać, że jest z Akulą i pomagać jej w podboju świata. Gdy nas zebrała, zaczęliśmy przygotowywać ludzi, chcących obronić się przed agresorem. Udało nam się zebrać ich wielu za pomocą teleportacji. Min sondowała każdego z nich. Jeżeli robiła to jawnie przy Akuli, tego, który chciał się przyłączyć do armii Akuli, zabijała mówiąc, że to zdrajca. Z butnymi ludźmi robiła odwrotnie i wcielała ich w armię. Potem mówiła im, co mają robić. Jeżeli robiła to niejawnie, butnych transportowała do kryjówek, a zdrajców zabijała na miejscu. Musiała przy tym też uważać, żeby nie zabić inkwizytora, albo jakiegoś ich szpiega. Miała więc kupę roboty.

- Dobra. A mógłbyś mi wyjaśnić na czym polegają teleportsy, czy jak mówisz skoki?

- Oczywiście. – zgodził się Fird. – Gdy wyobrażasz sobie krzyż, koncentrujesz się na miejscu, gdzie chcesz się znaleźć, a współrzędne od razu się pojawiają. Najpierw trzeba być w tym miejscu, żeby je zobaczyć i później wizualizować, albo po prostu mieć współrzędne, gdy nie było się w danym miejscu.

- A co ze mną? Czemu tak długo to trwało? – niecierpliwił się Krzysztof.

- Min zwlekała z uwolnieniem ciebie z kilku powodów. Pierwszy powód: musiałeś dojść do sił, drugi Akulę ciężko się infiltruje, a ostatni powód jest najważniejszy – gdy cię uwolniłem rozpoczęło się powstanie.

Zebrali się na małym sabacie, w jednej z kryjówek buntowników, by się naradzić i poznać kto jest wrogiem, a kto nie. Zjawili się: Min przywódczyni buntowników, Rybak, Ster, Brim, Fird oraz jeden z Nerdów reprezentujących po kolei: umysł, drewno, prędkość, dźwięk, ogień i nieśmiertelność. Min powiedziała, że naszego Nerda można rozpoznać po bliźnie na prawym policzku. Zyskał ją w potyczce z Nerdem jeszcze w średniowieczu, ale ugadał się z nim, że nie warto walczyć, ze względu na to, że oboje są nieśmiertelni.

Podczas narady Nerd wyjawiał sposób, jakim można zabić fałszywego. Trzeba go spalić żywcem. Gdy zamieni się w popiół, nie będzie mógł się zregenerować. Przegadali całą noc, by następnego dnia być gotów do walki.

Wczesnym rankiem Nerd poprowadził wojsko na gliniane golemy. Buntownicy w szeregach wroga zrobili zamieszanie. Niestety Akula wypuściła trujący gaz i wszyscy oprócz wrogię Nerda stracili życie. Swoich ludzi trzymała na odległość. Golemy były odporne na gaz, więc szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Akuli. Fird rzucał kule ognia na coraz to nowe golemy, a Min starała się pomieszać szyki w ich głowach. Golemy, które oberwały kulami ognia, zamierały w bezruchu, natomiast pozyskane przez Min szły w drugą stronę i strzelały do swoich panów.

Staln ustawił barierę z metalu, by kule nie przeszły czarowników. Natomiast Rokon zniszczył swoje dzieła. Był bezsilny w kontakcie z magią Min. Prawdziwi magowie teleportowali się do przestrzeni, gdzie przebywali fałszywi i Akula. Zaczęła się walka bogów.

Min na początku chciała sparaliżować Akulę umysłem, ale Staln uformował z żelaza strzały, które poleciały w jej kierunku.

Ster pochwycił Min i wykorzystał dar szybkości, dzięki czemu umknęli. Ster zaczął zataczać coraz szybsze kręgi, mając na sobie Min. To wyglądało trochę tak, jakby włączył tryb karuzeli, kręcącej się coraz szybciej i szybciej. Gdy Min już miała Akulę w ręku, Ster zatoczył się i upadł na ziemię, Min wyleciała z jego karuzeli i kątem oka zauważyła, że tym, kto powalił Stera był Thom. Thom zatrzymał czas i uderzył kilka razy Stera, przewracając go. W tym czasie Min oberwała w głowę podczas upadku i nieprzytomna osunęła się na ziemię.

Nerd siłował się ze swoim odbiciem, a Mons zawziął się na Krzysztofa. Ten próbował strumieniem wody powstrzymać potwora przed dojściem do niego, ale nie miał takiej siły jak on. W końcu próbował pozbawić go powietrza, wlewając do jego płuc wodę. Erm, mag powietrza, widząc kompana w opalach, próbował przeciwdziałać, wypłukując wodę z płuc i zastępując ją powietrzem, lecz było już za późno. Mons nie żył. Dziwna chmura wyrosła z

ciała Monsa i trafiła do Krzysztofa, który najpierw się przestraszył, po czym stwierdził, że ma siłę tego potwora.

Thom próbował uderzyć Stera, ale ten unikał jego ciosów, bo przyzwyczał się do skoków czasowych wroga. Ster poruszał się szybciej niż czas.

Fird zajął się Nerdem i próbował go spalić na popiół, lecz Erm mu przeszkodził, wysysając całe powietrze z ognia Firda.

Rybak tymczasem wysyłał drewniane strzały w kierunku Akuli, ale Staln wznosił nowe bariery i kontratakował metalowymi strzałami. Rybak wznosił własne bariery.

Krzysztof zamienił się w bestię typu Hulk i skierował się na Rokona, który widząc co się szykuje, stworzył monstrualnego golema i wysłał go, by walczył przeciwko niemu, ale Krzysztof ścisnął golema tak, aż się rozpadł. Utworzył wodę i skierował do płuc Rokona.

Brim podpatrując wcześniej Krzysztofa, jak uzyskał moc Monsa, uprzedził go i dźwiękiem rozsądził mózg Rokona. Tym razem duch klona Rokona przeszedł do Brima.

Ster zaś wykańczał Thoma, który już nie mógł powstrzymać czasu. Duch Thoma po jego śmierci przeszedł do ciała Stera.

Pojedynek Rybaka i Stalna miał się ku końcowi. Metale z ziemi się wyczerpały natomiast drzewo mogło rosnąć w każdych warunkach, wystarczyło jedynie wbić patyki w ziemię, by zapuściły korzenie. Strzały Rybaka w końcu doszły do celu. Staln umarł, a jego duch przeszedł do Rybaka.

Nerd z drużyny prawdziwych widząc, że Fird nie może użyć ognia na jego klona, gdyż przeszkadza mu Erm, podbiegł do niego i ujął go w kleszcze, żeby nie mógł oddychać i skręcił mu kark. W tym czasie Fird użył ognia i spopielił fałszywego Nerda.

Akula widząc, że wszystkie jej klony przegrały, znalazła Min leżącą koło głazu. Wzięła kamień i uderzyła się w głowę, rozłupując sobie czaszkę. Okazało się, że Min oprzytomniała i kierowała umysłem Akuli tak, że uwierzyła, iż zamiast swoją rozłupuje czaszkę Min. Wszystkie duchy pokonanych wrogów przeszły do zwycięzców.

Ale to nie był koniec bitwy. Gdy magowie zrozumieli, że mogą odbierać zdolności swoim przyjaciom, zaczęli nastawiać na ich życie. W każdym z nich zaistniała pilna potrzeba, której wcześniej nie było, by stać się jedynym bogiem. Jedynie Min, chociaż też miała taką ochotę, wiedziała dlaczego tak się dzieje. Akula zaprogramowała klony, by w wypadku jej śmierci, doprowadzić ich nowych właścicieli do furii przeciwko sobie. Akula też zażyła takie serum, lecz Min udało się pozbyć z jej głowy myśli o zemście, furii i samozagładzie.

Fird walczył z Nerdem, który się ostał. Obopólnie doprowadzali do oparzeń, gdyż

magia powietrza Nerda konkurowała z ogniem Firda. Nie byli w stanie się spopielić nawzajem.

Gorzej miał Krzysztof, broniący się przed strzałami Rybaka, które zyskały metalowe groty. Min postanowiła, że najpierw oczyści myśli Rybaka.

Tymczasem Ster wykańczał Brima, który ze swoją magią dźwięku i ziemi nie miał szans przeciwko Sterowi. Ster zatrzymywał czas i serią szybkich ciosów uderzał w Brima, który nawet nie miał jak się bronić.

Gdy Min skończyła oczyszczać myśli Rybaka, ten postanowił pomóc Min, bronić się przeciwko Sterowi. Stworzył dla niej, Krzysztofa i siebie kokon z drewna i stali. Dzięki temu nie dochodził, żaden dźwięk wydawany przez Stera, a on sam nie potrafiłby przedostać się do nich. W tym czasie Min zajęła się myślami Krzysztofa.

Nerd regenerował siły w znacznym tempie, dzięki czemu wiadomo było, że Ster nie pokona ani Firda ani prawdziwego Nerda. Na szczęście Sterowi znudziły się próby dojścia do Min, Krzysztofa i Rybaka. Oszłomił Nerda dźwiękiem, dzięki czemu Fird mógł spalić go na popiół. Ster chciał mimo to zabić Firda, ale mu się to nie udawało. Dzięki szybkości regeneracji, jaką posiadał mag ognia jego komórki regenerowały się po sekundzie, kiedy zostały zniszczone dźwiękiem Stera.

Nagle mag prędkości wpadł w pomysł, by zatrzymać czas i powyrywać członki Firda, zanosząc je na taką odległość, żeby nie mogły być połączone.

Rybak zrobił lukę w schronie, a Min najpierw obezwładniła Stera, a później zaczęła czyścić mu umysł z zemsty i furii klonów. Na placu boju zostali jedynie Krzysztof, Rybak, Min i Ster.

- Zbierzcie się koło mnie. – zawołała Min. – Mam już mało siły. – Wszyscy trzej usiedli wokół niej.

- Nie mam siły, by kontrolować naszą furie. - kontynuowała - Jedynym rozwiązaniem jest nasza śmierć. Jako, że żadnemu z was nie uśmiecha się umierać, będę musiała was zmusić. W tym momencie Rybak i Ster zamarli w bezruchu. Krzysztof patrzył się na to i choć mógł się ruszać - nie protestował, gdy Rybak uformował strzałę i przeszył sparaliżowanego Stera. Duchy magów wraz z Sterem przeszły do Rybaka. Min unieruchomiła Rybaka i zwróciła się do Krzysztofa:

- Zabij go albo cię zmuszę.

- Ale dlaczego? – spytał Krzysztof.

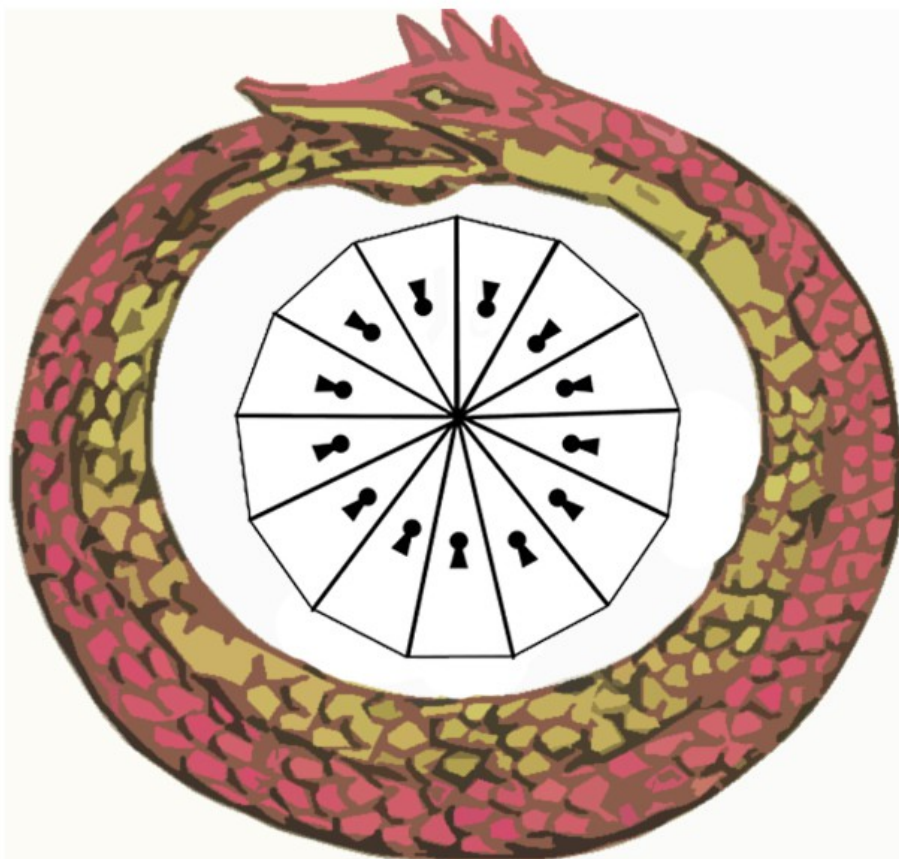
- Sam dobrze wiesz, jeżeli go nie zabijesz, on nas pozabija.

- Nie mogę tego zrobić – to mój najlepszy przyjaciel.

- Więc ja to zrobię – stwierdziła butnie Min. Sparaliżowała Krzysztofa, podniosła strzałę i grotem podcięła Rybakowi tętnicę. Moce prawie wszystkich magów przeszły do Min.

- Wiedz Krzysztofie, że ciebie jedynie kocham. Ze wszystkich ludzi, których wykorzystałam i doprowadziłam do śmierci, tylko do ciebie czułam miłość. – Zalana krwią Min podeszła do Krzysztofa i pocałowała go pocałunkiem Akuli. Z tym, że zamiast wysysać z niego życie, wdmuchiwała siebie do jego wnętrza.

Krzysztof, chociaż posiadał teraz moce dwunastu magów i możliwość kontrolowania furii, nie czuł się szczęśliwy. Gorycz po stracie osoby, którą kochał, nie dawała mu spokoju. Popadł w depresję, zaszył się w ciemnej jaskini i postanowił tak trwać, aż do końca świata. Depresja powoli przekształcała się w szaleństwo. Jego ciało powoli pokrywał cień. Rozpadał się, chociaż był nieśmiertelny. Jego umysł nie zaznał spokoju.



Klucze Pandory otwierają tożsamość,
a Uroboros chwyta swój ogon

Tożsamość

Obudził się zziębnięty w łóżku hotelowym z koszmarne snu. Odretwiąły nie może pozbierać myśli. Szczątki snów powoli znikają z pamięci. Niewiedza o przeszłości nie pozwala mu udzielić odpowiedzi na elementarne pytanie: Kim jest? Pytanie to wywołało w nim gonitwę myśli: „Zaczęło się to wczoraj, gdy... Właściwie nie wiem, co się wtedy zdarzyło. Od tamtej pory „świat” wydaje się mi bardziej dziwny. Nie pamiętam żadnych scen z życia, które się wydarzyły przed wczorajszym dniem. Całkowita amnezja. Wiem natomiast wszystko o wszystkich. Gdy wczoraj popatrzyłem na ulicę i zobaczyłem tłum, który zbierał się na jakieś widowisko, chyba wędrujący cyrk, to do mojej głowy pchały się niechciane wiadomości. Mogłem wyrecytować wszystkie imiona tych ludzi, kto co lubi, czego bądź kogo nienawidzi. Garnęła się do mnie cała wiedza tych ludzi. Co robili, główne wydarzenia z ich życia oraz wszystko czego się nauczyli. Po dwóch minutach poczułem się jak na hajku. Jakbym był wszechwiedzący.”

Można było pomyśleć, że to nawet lepiej – być wszytkowiedzącym. W każdej chwili rozkoszować się wspomnieniami innych ludzi. Jednakże dlatego, że nie miał wglądu w swoje życie, nie mógł mieć żadnych indywidualnych poglądów.

„Po co moje poglądy – myślał dalej – kiedy ma się poglądy innych. Ale dlatego, że mam poglądy innych ludzi, to jestem od nich uzależniony, a tym samym od ich wiedzy.”
Mając tę wiedzę, jest zdeterminowany tym, że nie wie kim jest.

Zszedł do hotelowej restauracji i wezwał kelnera. Zaczynał się niecierpliwić, gdy w końcu kelner podszedł. Zna jego rodzinę, uczucia, myśli. Ale kelner go nie zna, nie może być więc jego przyjacielem. Milczy, zastanawiając się, czy go zapytać wprost o to, co go nurtuje.

- Wojciechu – jednak zdecydował się spytać prosto z mostu – czy wiesz kim jestem?

- Nie wiem – odpowiedział patrząc z niedowierzaniem na klienta.

- Pytam jak najbardziej poważnie.

- Jeżeli pan mi powie, jak nazywa się moja żona. – mrugnął porozumiewawczo. – Wtedy zadzwonię do kogoś, kto panu pomoże dowiedzieć się tego, kim pan jest.

- Dlaczego pan mnie pyta jak nazywa się pana żona? Przecież dobrze pan wie. – I tu wdarł się do głowy gościa hotelowego obraz szpitala dla umysłowo chorych. Z tym, że zamiast kelnera pytającego o takie oczywistości jak imię jego żony, w pasach znalazł się on.

- Żeby panu pomóc. – zdenerwował się kelner i spojrzał na barmana.

- Jak? – Wiedząc już co on sobie wyobraża, próbował trochę zniwelować swoją rolę jako pacjenta wariatkowa.
- Dzwoniąc do kogoś.
- Do kogo? – gość spytał uprzejmie aczkolwiek z nutką zniecierpliwienia w głosie.
- Co pan taki dociekliwy. – Zdenerwował się kelner. – Chce pan dowiedzieć się kim pan jest czy nie? Ja nie mogę powiedzieć jaką miał pan przeszłość. Może to zrobić jedynie specjalista powołany do tego. Jeżeli poda pan imię mojej żony, to wtedy powiem jak się pan nazywa i zadzwonię do specjalisty, który powie panu więcej.
- Specjalista? Od czego? –zapytał gość, choć w głowie pojawiła się już izolotka w szpitalu na oddziale zamkniętym.
- Poda pan te cholerne imię, czy nie? – wściekł się i wyglądał jak burak cukrowy.
- Nie powiem, bo nie wiem. –musiał skłamać. Po jego zaprzeczeniu, kelner wyszedł bez słowa odpowiedzi na jego pytanie.

Po powrocie do pokoju hotelowego, uznał, że pora się przespacerować. Ubrał się i już wychodził, gdy drzwi zamknęły się elektronicznie. „Automat zamka się chyba zaciął albo czeka mnie wizyta u tego specjalisty.” – pomyślał.

- Otwierajcie! – krzyknął i zaczął walić rękami w drzwi. Szarpnął kilka razy klamkę, a później, gdy nikt mu nie odpowiadał, próbował nawet wyważyć drzwi. Nagle usłyszał dźwięk syreny. Chwilę później ktoś przebiegł korytarz. Drzwi otworzyły się same i do jego pokoju wpadł kelner oraz trzech odzianych w białe kitle sanitariuszy, dwóch młodych, jeden stary.
- I gdzie masz tego Wiedzącego, kelnerku? – Zapytał jeden z kitli.
- Nie wiem. W kamerze był jeszcze przed zamknięciem.
- Więc jak się wydostał? – spytał się drugi z sanitariuszy.
- Jeszcze tu jest! – krzyknął trzeci starszy wiekiem. – Przeszukajcie wszystko. – Gdy byli tuż, tuż, nie miał już nic do stracenia.
- Tylko śmierć może mnie uratować! – Wrzasnął i pobiegł w stronę otwartego okna. Jeden pielęgniarz rzucił się na niego, próbując go powstrzymać przed skokiem. Nie zdążył. Wiedzący spadł.

- Wolny – obudził się złany potem z koszmarne snu. Pierwsze wrażenie jakie odebrał po tym śnie było odczucie, że był w obcym domu. „Kim w ogóle jestem?”

Wyszedł z łóżka w piżamie, kierując się do drzwi prowadzących z sypialni do innego pokoju.

„Czuję się, jakbym spadł z wysokiego budynku.”

Powoli dochodził do siebie. Otworzył następne drzwi, prowadzące do łazienki. Podszedł do lustra. Przed nim stała starsza osoba. Mężczyzna po 40-ce z wąsami i dziennym zarostem.” Wyszedł z łazienki na dość dużą przestrzeń salonu.

„Salon z kominkiem!” - zdziwił się.

Dlaczego się dziwi skoro dom jest jego? Jednak tak naprawdę nie jest jego. On należy do kogoś, kto wcześniej mieszkał w jego terazniejszym ciele. Nie wie, co się z tamtym stało. „Ważne że ja żyję.” – pomyślał.

Wszystko wokół wydało mu się obce. Im więcej starał się o tym myśleć, tym mniej wszystko rozumiał i wydawało mu się to bardzo skomplikowane.

Podszedł do zdjęcia, które leżało na kominku. Zobaczył tam kobietę po dwudziestce i dwoje dzieci. Kobieta była „jego” żoną. Zginęli w wypadku samochodowym.

„To straszne, ale dlaczego pamiętam tylko to zdarzenie, których świadkami byli moi najbliżsi?” Przynajmniej przypomniał sobie kawałek swojego życia i to, że nazywa się Michał Dobraniecki.

Podszedł do stolika, gdzie leżał pilot, usiadł w wygodnym fotelu i włączył telewizor. Na ekranie pojawiła się dziennikarka przedstawiająca demonstrację w Iranie. Po natłoku informacji i zderzeniu z rzeczywistością – zemdlął.

Obudził się około czwartej po południu. Wyłączył telewizor i zaczął myśleć nad planem odświeżenia pamięci. Weronika i Michał – to znaczy ten, który był Michałem zanim wszedł w jego ciało – mieszkali kiedyś w wieżowcu z dziećmi. „Który dzisiaj dzień? – pomyślał - może nadal jestem szefem Yowis CO., ale mogą mi wytykać, że do nich nie wróciłem.”

W katalogu telefonów znalazł telefon do informacji. Zadzwoił i dowiedział się, że jest niedziela.

Wyszedł z mieszkania i spojrzał na dom Michała. Porządnie zapuszczony, nie był od dawna remontowany. Tam gdzie niegdyś był ogródek, teraz ziemię porastały chwasty. Biała farba teraz była szara. Miejsce po trawniku zajmowały piętnastoletnie drzewka. Strych, jak się domyślał, obrastał kilkunastoletnim kurzem. „Całe szczęście, że Michał nie zaniedbał wnętrza domu.” Spojrzał na zegarek. Wskazywał piątą. Jak ten czas szybko leci. Zrobił sobie coś do jedzenia i poszedł odpoczywać po pełnej tajemnic niedzieli.

Budzik nastawiony na piątą, obudził go na długi spacer. Ubrał się i poszedł w kierunku swojego starego mieszkania, by zdążyć czym szybciej do pracy. Przekroczył furtkę i udał się aleją w dół do miasta. Przekonał się, że dom Michała stał na wzgórzu, zaś przed nim rozpościerał się widok na morze. Wzdłuż zwirowanej drogi ciągnęły się topole, które układały się tak, jakby były drugą drogą ponad aleją.

Morze było wzburzone, a wschodzące słońce kontrastowało z falami. Gdy z Weroniką kupowali dom, w wolne dni chodzili powoli na plażę. Taka wędrownia trwała z godzinę.

Teraz kończy się podniebna droga drzew i zaczyna miasto. Morze skryło się za budynkami. Im bliżej centrum tym więcej śmieci.

Skręcał w różne uliczki, aż w końcu dotarł do wieżowca, jego dawnego mieszkania. Wieżowiec został zbudowany około dwudziestu lat temu. Wtedy Michał wprowadził się tam z Weroniką.

Domyślał się, że rozsypane kawałki jego pamięci zrosną się, gdy zobaczy swoich kolegów z firmy.

Po pewnym czasie dotarł do budynku firmy Yowis CO. Zastał zamknięte drzwi i żadnego wideofonu czy kontaktu z wnętrzem firmy. Zapukał. Strażnik prawdopodobnie spał. Budynki były w miarę podobne i nie było żadnej ławki. Poszedł trochę dalej.

Przeszedł się trochę ulicą. Nagle podjechała opancerzona ciężarówka, zatrzymała się, a z niej wyszło kilku zamaskowanych ludzi. Jak zahipnotyzowany oglądał, jak wybijają szybę u jubilera. Szybko się uwinęli i odjechali. Dopiero teraz usłyszał alarm. Po chwili przyjechała policja.

- Ręce do góry. – zrobił jak kazali.

- Panowie to pomyłka, ja tylko tędy przechodziłem.

- Tak będziesz się tłumaczył na posterunku. Gdzie twoi kumple?

- Ma pan na myśli złodziei? Odjechali opancerzonym wozem. –

- Czy wie pan, że do siódmej rano jest godzina policyjna? Do tego czasu dobrzy ludzie zostają w domach. Nie wolno spacerować, czy jeździć samochodami, czekać do końca godziny policyjnej. Jest pan zatrzymany nie za napad, tylko za naruszenie GP.

Z firmy Yowis CO. wyszedł strażnik Tadeusz. Zaczął tłumaczyć jednemu z policjantów, że Michał jest szefem firmy Yowis CO. i lepiej go nie ruszać, bo by wybuchł skandal. Po tych wyjaśnieniach policjanci się oddalili.

- Chodź, musimy pogadać w klubie, którego będziesz członkiem, Michale. - strażnik wziął go pod pachę i zaprowadził do budynku.

Poszedł z strażnikiem, którego nie mógł rozgryźć, gdyż nie przyswajał jego myśli. Tadeusz nacisnął guziki windy w kolejności 0, 3, 6, 0, 0. Zamiast do góry ruszyli na dół. Później dowiedział się, że dostali się do pokoju przyjmowania nowych dusz. Weszli do środka, gdzie był stół i dwa fotele.

- Na pewno teraz się zastanawiasz czemu ci pomogłem. Na tym świecie oprócz normalnego sądownictwa, gdzie osądza się zbrodniarzy takich jak morderców, gwałcicieli czy złodziei, powstał również inny sąd. Powstał, ponieważ rodzili się tacy ludzie jak my. I tak jak akcja wywołuje reakcje, sąd ten opierał się o wierze. Wierze, że nikt nie powinien mieć równych zdolności jak Bóg. Doszło do tego, że gdy tylko matka zauważyła, że jej dziecko ma właściwości Wiedzących, oddawała je Sądowi. Dostawała nagrodę i miejscówkę w niebie. Wiedzący, by uniknąć szybkiego rozpoznania, zaczęli się wcielać w ludzi dorosłych. Był pewien minus. Gdy następowała zamiana dusz, wiedzący zapominał kim był człowiek, w którego się wcielił. Chociaż wszystko wiedział o innych ludziach, nic nie wiedział o sobie, gdyż nie dojrzywał w tym ciele od dziecka. Wśród sądowniczych powstał podział na – dzieciobójców – zwanymi od teraz Czyścicielami, oraz na poszukujących dorosłych – Doktorów, nazywanymi w skrócie Dokami, którzy stali się nowymi siłami specjalnymi – Bezpieką która wie, że ich działania dążą do końca świata, jednak je kontynuują dalej.

- Zaraz, zaraz. – Przerwał Michał. – Jak to? Koniec Świata?

- Wiedzących jest coraz więcej, a zwykłych ludzi coraz mniej. Od pierwszych ofiar spirala zła rozszerzyła się do wielkich rozmiarów. Coraz częściej Wiedzący są eliminowani.

Doprowadza to do pętli, choć ewolucja ludzi i tak pnie się w górę.

- Dlaczego nie mogę cię przejrzeć? No i skąd wiesz, że jestem Wiedzącym?

- Nie wiedziałem. Nie mam takich zdolności jak ty. Ale dlatego, że ciemne siły podejrzewały ciebie o wiedzenie i wezwali Doka, musiałem działać. Nie możesz mnie przejrzeć, bo nauczyłem się utrzymywać umysł w ciszy. Miałem w rodzinie wielu Wiedzących.

Próbowaliśmy to ukrywać. Nawet wstąpiłem do policji z tego powodu. Niestety z mojej rodziny zostałem tylko ja i mój brat Marek, którego za jakiś czas poznasz. A na razie poczekaś tutaj, dopóki on nie zejdzie. To trochę potrwa, bo jest w pracy. Wcale cię nie

uwięziłem, tylko chronię. Za tobą jest lodówka i kuchnia elektryczna. Nie umrzesz z głodu. – uśmiechnął się strażnik.

- Na chwilę odkryję umysł przed tobą. Czytaj ile chcesz. – Zobaczył jak degradują go z posady policjanta do strażnika, po tym jak jego rodzina zostaje rozstrzelana. Oprócz jego brata Marka, który... Zdradził. Sam stał się Dokiem.

Trochę zaniepokojony po wyjściu Tadeusza, spróbował pojechać windą w górę. Nie znał jednak szyfru. Poza tym pojechała do góry i nie chciała zjechać, chociaż przyciskał strzałkę w dół. Pozostało czekanie na rozwój wypadków. Michał odwrócił się od niej i położył na kanapie.

Oprócz informacji o życiu strażnika, dowiedział się o sytuacji politycznej dzisiejszego świata. Języki znowu się przemieszały i powstał jeden. Polityka wyglądała mniej więcej tak jak za czasów zimnej wojny. Świat podzielił się na dwa obozy. Obydwa sobie wrogie i odizolowane od siebie. Oczywiście istniały tajne przerzuty, by chronić Wiedzących. I jeżeli dobrze się orientuje – a może to być błąd – znajdował się w jednej z ich tajnych baz. Równie dobrze może znajdować się w pralni mózgów Doktorów.

Z wrażenia nie mógł zasnąć. Pozostało mu patrzeć w sufit.

Po bezsennej nocy zjadł śniadanie. Około godziny dziesiątej rano otworzyła się gródz windy. Wyszli z niej Tadeusz i jakiś nowy człowiek. Oboje zamknięci w sobie. Tadeusz przedstawił mu Wiesława. Miał wprowadzić Michała w misteria i historię Wiedzących. Pozostało mu jedynie spojrzeć w oczy Wiesławowi i zagłębić się w jego umysł.

W jednej chwili zrozumiał wszystko. Wiele lat temu bóg Indra zszedł na ziemię i osiadł wśród swoich wyznawców, którzy siebie nazywali Towarzystwo Świadomości Kryszny. Zrobił na nich takie wrażenie – swoimi czarami i ogładą, że zmienili nazwę – tylko ten szczepek – na Towarzystwo Świadomości Indry. Indra to według starożytnej religii hinduskiej, król bogów władający między innymi deszczem, burzą, piorunami i gromem.

Po dziesięciu latach odkryli, że Indra się starzeje. Gdy zaczęły się spięcia, Indra zaprowadził kilku zaufanych wyznawców w okolice dziwnej dziupli. Z niej wyszło trzynastu bogów. Z początku współpracowali ze sobą. Indra podporządkował się bogini o imieniu Akula, a ona wysłała go na wyspę, która miała go odizolować od świata i jej panowania. Sześciu bogów po pół roku się zbuntowało przeciwko jej rządowi i uwolniła Indrę. Wybuchła trzecia

wojna światowa, wojna bogów. Akula niedbała w ogóle o ludzi. Co się zemściło, gdyż rebeliantów ciągle przybywało. W końcu odbyła się walka bogów, po której Indra posiadał więcej mocy niż mógł marzyć. Niestety stracił również swoją ukochaną. Załamał się i zaszył w jaskini.

Po pewnym czasie umysł Indry nie wytrzymał ciągłego smutku i goryczy po utracie ukochanej. Rozpadł się, a moce utworzyły trzynaście wymiarów, dla każdego świata była podporządkowana inna moc. Takie przynajmniej były misteria. Historia jednak mówi, że to był zwykły chłopak o imieniu Krzysztof, który przez przypadek znalazł się w średniowieczu. Przeszedł przez dziuplę i poznał tam magów - nie bogów. Przechodząc na drugą stronę wykorzystał swoje moce, by uciec przed inkwizycją. Później owszem wybuchła światowa wojna – tyle, że była to wojna magów. Była krwawa i prawie zmarnowała gatunek ludzki. Ludzkość jednak się odbudowała. Największy mag, który zyskał moc jaka mu się nie śniła, popadł w depresję.

Gdy jego umysł rozpadł się na trzynaście kawałków, wymiarów. Każdy z wymiarów dostał zadanie zjednoczenia mocy wszystkich kawałków. Wiedziało o tym niewiele ludzi, a wiedza była przekazywana od jednego mistrza mocy do drugiego. Wiedzący potrafili się porozumiewać z innymi Mocami wymiarów, tak jak i Moce miały takie same prawo. Trzynaście światów krąży wokół słońca, od czasu do czasu się przenikając. Gdy jeden świat synchronizuje się z drugim, jest możliwość przekazania wiadomości między mistrzami Mocy o sytuacji w danym wymiarze.

Astronomowie odkryli, że w przesileniu letnim, Stonehenge jest miejscem, gdzie dojdzie do całkowitego zbliżenia wszystkich punktów trzynastu wymiarów i możliwość ich połączenia. Jeden z Wiedzących, a konkretnie ten, który się urodził i ma własną osobowość, w momencie wschodu słońca ma leżeć w określonej pozycji na głazie ofiarnym. W ten sposób zjednoczą się wszystkie moce i wszystkie wymiary.

Jedynym problemem są inkwizytorzy, którzy rozplenili w każdym ze światów. I Wiesław nie ukrywa, że to jest największy problem, przed którym Moce mają stanąć. Brat Tadeusza, Marek zdradził swoją rodzinę właśnie z tego powodu. Był podwójnym agentem. Michał o sobie dowiedział się wszystkich rzeczy, jakie go dotyczyły w tym życiu. Przesilenie było coraz bliżej i tyle... po pewnym czasie scalania natknął się na ścianę. Co oznaczało, że coś ukrywają. Nie są szczerzy. Przerwali scalenie i kazali mu się położyć, zasnąć po nieprzespanej nocy. Co tym razem się udało.

Następnego dnia po śniadaniu Tadeusz i Michał zjechali windą w dół. Michał dzięki połączeniu się z Wiesławem wiedział, że pomieszczeń, oprócz Poczekalni, gdzie lądują nowi Wiedzący i miejsc odpoczynku, było dwadzieścia pokoi treningowych różnie rozmieszczonych na każde piętro podziemnego kompleksu.

Zatrzymali się na pierwszym poziomie. Zaprowadzono Michała najpierw do zielonego pokoju. Usiadł naprzeciwko starszego pana, który kazał mu się zrelaksować. I wtedy Michał poczuł jego świadomość, buszującą we własnych myślach.

„Dobrze, masz wielki potencjał. – Odezwał się głos starca w jego głowie – Inni chcą, żebyś przeszedł pierwsze pięć stopni wtajemniczenia. To znaczy jak blokować i bronić się przed atakami. Byłbyś zwykłym agentem wyszukującym zabłąkane duszyczki, jak je tam nazywam. Może nawet byłbyś tarczą na owady. Ale ja na to nie pozwolę. Wyszkolę cię moim sposobem, chociaż starym (mówią, że się wypaliłem, ale pomogę ci wznieść się wyżej, żeby ich ośmieszyć.) Przyjdź do pokoju 112 – kod do piętra to 25822, jak ktoś cię zapyta, co robisz na tym piętrze, powiedz „Było ich trzynastu, ale tylko siedmiu wiedziało”. Powinni cię przepuścić.”

I dalej kontynuował na głos.

- I widzisz młodzieńcze, to jest wrażenie, jak ktoś majstruje w poszukiwaniu informacji, nie łącząc się z tobą. Kradnąc je. Jeżeli udało ci się zrozumieć, zrób to samo w mojej głowie, a przejdziesz do dalszej nauki.

- Jakież wskazówki? – spytał Michał.

- Wy-o-bra-źnia. Chociaż równie dobrze mógłbym powiedzieć: Wi-zu-a-li-za-cja.

Na początku wyobraził sobie umysł staruszka, zamknięty na kłódkę. Uformował klucz, po czym spróbował go otworzyć.

- Ciekawie zaczynasz chłopcze, tak tradycyjnie. He, he, he. Yhrymm. – Odkaszlnął. – Spróbuj bez klucza wejść samym sobą przez tą dziurkę.

Wcielił w życie podpowiedź i zaczął penetrować mózg staruszka. Dowiedział się, że dziadunio kiedyś był wielkim trenerem Wiedzących, ale podupadł na zdrowiu i dla własnego bezpieczeństwa, zajął się trenowaniem pierwszaków, bo to wymagało mniej wysiłku.

- Dobra, dosyć penetracji, „poćwiczmy później”, możesz przejść do następnego pokoju.

W następnym pokoju siedział jakiś młokos. Robiąc to samo co wcześniej, Michał uformował dziurkę i wszedł do umysłu młokosa. Nie spodziewał się, gdy chwycił go paraliż. Żył, ale nie mógł się ruszyć.

- Jak wyrwiesz się i mnie złapiesz, będziesz mógł przejść dalej, nie wiem dlaczego dziadunio cię przepuścił tak łatwo – trener przekazał myśl. Umysł Michała zareagował na te impertynenckie słowa. Wyobraził sobie, że rozrywa sieć w jaką go złapał, lecz to nic nie dało. Pomyślał sobie:

„Każdy kij ma dwa końce, a że siatka oplatała mój umysł, nie zrzucając siatki, wymyślę siatkę z kolcami i prześlę ją młokosowi.”

Od razu siatka trenera zniknęła, natomiast w jego głowie rozległ się wielki wrzask trenera. Trochę się przestraszył, że za brutalnie to zrobił i zwolnił siatkę.

- Nigdy, ale to nigdy tego nie rób. – warknął młokos. – Możesz iść dalej. Wstał od stołu i wyszedł.

W następnym pokoju siedziała całkiem ładna dziewczyna. Tutaj czas leciał wolniej niż w pierwszych pokojach. Głównie dlatego, że musiał się bardziej skoncentrować. Dziewczyna ćwiczyła z nim blokadę umysłu, co sprawiało mu do tej pory największą trudność. W końcu po godzinie czasu maglowania tego samego, udała mu się najbardziej szczelna blokada, przez którą trenerka nie mogła przejść. Była to blokada jedynie umysłu, czyli jego umysł nie zawierał w tej chwili, żadnych informacji.

Po obiedzie, który zjadł już na stołówce bazy, czekała na niego blokada całego ciała, co owocowało tym, że nie byłbym widoczny dla innych Wiedzących, a przede wszystkim Doków.

W piątym pokoju uczył się zmyślać historyjki i zastępować nimi swoje wspomnienia. Oczywiście historyjki miały być widoczne przed blokadą. Na razie przećwiczył część teoretyczną. Po praktyczną część miał przyjść jutro do tego samego pokoju, bo już był wieczór. W kompleksie podziemnym uczniowie mieli spać w swoich pokojach – on dostał numer trzynastycie. Jak wychodził z sal treningowych, starszka nie było, ale zostawił mu wizualizację zawieszoną w powietrzu, żeby przyszedł do niego dopiero po zakończeniu szkolenia na Robaka. Po tym jak przeczytał obraz – rozmył się i nie pozostało po nim ani śladu. Powrócił do swojej nowej kwatery i zasnął.

W trakcie następnego dnia udało się Michałowi przejść ostatnie szkolenie i nadano mu rangę Robaka. Nauczył się dużo historyjek od człowieka w średnim wieku poprzez wnikanie do jego umysłu. Jednak, by zdać test na Robaka, musiał wymyślić sam swoje historyjki, przedstawić mu je i poprawić tak, żeby je zaaprobował. Musiał umieścić je przed blokadą tak,

żeby nie było prześwitów z blokady. Po paru godzinach w końcu się udało. Po obiedzie dali mu czas wolny, w którym przespał się, żeby mieć siły do lekcji u Starca.

Wieczorem przywołał windę, wciskając przyciski – góra, dół, dół, góra, dół. Wraz z rangą, podali mu kod przywołania windy. W środku wystukał kod 25822 i znalazł się na drugim piętrze podziemnego kompleksu. Na pierwszym piętrze był jego pokój i pokoje Robaków i Programatorów (wyższa forma Robaka, posiadająca o cztery więcej wyćwiczonych umiejętności). U Starca dowiedział się na czym polegało owo programowanie.

- Programowanie komputerowe, a programowanie umysłowe różnią się jedną cechą. Do komputera wprowadzasz enigmatyczne komendy, a do umysłu wprowadzasz słowa, jakimi się posługujesz na co dzień. Formowanie algorytmów to teoretyczne połączenie umysłu i komputera. Otwórz umysł. – Gdy tylko to zrobił, zobaczył kilka zadań programowych z teorii algorytmów. – Zanim będę cię uczył formowania programów w umyśle, masz rozwiązać te zadania. Myślę, że szybko się uwiniesz, daję ci na to dwa dni. – Starzec lekko podrapał się po łysej głowie. – Zanim to się stanie, mam dla ciebie inne zadania – praktyczne. Spróbuj włamać się do mojego umysłu.

- Przecież to jest...

- Tak wiem łatwe, ale jednak proszę żebyś to zrobił. – Wszedł w umysł Starca. Tym razem oprócz dziurki od klucza, którą zazwyczaj sobie wyobrażał, było tych dziurek multum – i każda podobna do siebie.

- I jak? Trochę zaskoczony? – spytał starzec z nutką rozbawienia w głosie.

- Hmm, trochę. Co mam robić w takich sytuacjach?

- Musisz zrobić jedną z trzech świętych czynności. Myślę, że po dwóch dniach ćwiczeń razem z algorytmami, będziesz miał dość wyćwiczony umysł, żeby to robić w mgnieniu oka.

Pierwszą rzeczą jest KONCENTRACJA. Całą uwagę musisz skupić na jednym punkcie. I co ważne eliminuj bodźce dochodzące z zewnątrz do tego stopnia, aż uznasz, że jesteś sam jak palec. Z chwilą gdy będziesz eliminował bodźce, będą zanikać fałszywe zabezpieczenia. Gdy zostanie jedna kołatka, no cóż ty masz klucz. Spróbuj się skoncentrować w moim umyśle. – Zastosował się do wskazówek nauczyciela i rzeczywiście zamki zniknęły. Nagle usłyszał klaskanie, a zamki wróciły na swoje miejsca.

- Hej, to nie fair! – zawołał Michał

- Życie nie jest fair, chłopcze. Spróbuj tyle razy, aż się uda. Na razie masz z kim ćwiczyć, wykorzystaj to. – Po kilku godzinach zrezygnował. Było już po północy. Staruszek odwołał go i zachęcił, by trenował w wolnym czasie. Po dwóch dniach miał się pokazać u niego, by starzec mógł ocenić jego postęp.

Po przebudzeniu udał się na zajęcia teoretyczne z podstaw psychologii Wiedzących. Były to podstawy przeznaczone tylko dla Robaków, a więksi rangą mieli rozbitą psychologię na kilka działów. Dla Robaków było opasłe tomiście z zachowań podczas nieudanego łapania, a zajęcia trwały tylko cztery godziny. Prowadziła je starsza kobieta, która powinna już przejść na emeryturę. „Chyba jednak Wiedzący nie przechodzą na emerytury jak zwykli ludzie.” – Pomyślał Michał.

- Robaczki wy moje, powiedzcie, jak wam się zdaje - na czym polega wasza praca? –

Spytała z przekąsem. – Na staniu na ulicy i wypatrywaniu okazji? Na ratowaniu takich jak my? – zrobiła przerwę. Po chwili podjęła temat.

- Mylicie się. Przede wszystkim praca ta polega na nie dostaniu się w krąg podejrzeń. Dopiero później jest wyłapywanie dziwnie zachowujących się ludzi. Pamiętajcie, że oni też mogą stanąć w kręgu podejrzeń i pociągnąć do odpowiedzialności za swoją głupotę również was.

- A jak się nie złapać? – spytał się bystrzejszy Robak.

- Powiem wam. Z waszą pracą jest jak z pracą saperską. Saper myli się tylko raz. Jeżeli pomylicie Doka z Zagubionym, to będzie to wasza ostatnia pomyłka. Dlatego zawsze badajcie ostrożnie umysły podejrzanych. Nie wciskajcie się na siłę. I nie kłamcie. Po prostu nie mówcie prawdy. Mówcie to, co chcą usłyszeć. A teraz zabawimy się w taką sytuację jaka może się przydarzyć na powierzchni. – starsza pani robiła wyliczankę. „Wydaje mi się pomyślał Michał, że wylicza tylko tych, którzy się nie ogolili.”

- I masz rację. – usłyszał w głowie jej głos. Po chwili już na całe forum:

- Wybieram ciebie. – i wskazała Michała palcem. – Po Robakach rozległ się szept wypuszczanych, przetrzymywanych oddechów, ogólnie wydech ulgi. – Chodź tu na środek. – Podszedł niepewnym krokiem.

- Usiądź na krześle i weź z biurka gazetę. Udawaj, że ją czytasz.

- Dzień dobry panu. – zaczyna się... - Kim pan jest?

- Eee, nazywam się... - przerwała mu – Źle. Nie możesz się jąkać. Pierwszy błąd.

- Nazywam się Michał Dobraniecki.

- Czy to twoje prawdziwe imię i nazwisko?

- W tym życiu tak...

- Drugi błąd. Nigdy nie podajemy własnych imion i nazwisk. Każdy z was musi, powtarzam, musi mieć swoje fałszywe imię i nazwisko oraz jakąś historyjkę dotyczącą fałszywego życia. Na powierzchnię wychodzicie przez jedną windę, ale w różnych kondygnacjach. Yowis CO

od dawna współpracuje z nami, lecz teraz panie Michale i wy moi drodzy – dostaniecie nowe twarze i nową tożsamość. W ciągu dwóch godzin macie wymyślić swoje historie, którymi to będziecie się przedstawiać w nowej pracy. Pracy Robaka. I zróbcie coś z brodą, bo to też znak rozpoznawczy i możecie w ten sposób szybciej wpaść na Doków. A oni nie będą wam wyjaśniać, na czym polega dobre zachowanie.

Odkąd dostał nową twarz, dwa dni w nowej pracy minęły szybko. Dostał maskę, która w cudowny sposób przyklejała się mu do skóry, nie dając innym ludziom złudzenia, że jest sztuczna. Michałowi zaświtało, że jego firma zajmowała się plastyką szczegółową. Nie miał wątpliwości, czym się zajmował jako szef korporacji, bo z nikim ważnym nie mógł się widzieć od feralnego wykrycia.

„Teraz nazywam się Dawid Czarnecki – powtarzał sobie w głowie – i pracuję jako kioskarz. Jestem starym kawalerem i mieszkam w tanim hotelu. Oczywiście hotel jest zajmowany przez mojego sobowtóra, który rzeczywiście jest kioskarzem, ale w tej chwili wypoczywa na Hawajach i pali trawę. Od czasu do czasu chodzę do hotelu i tam śpię, żeby nie wzbudzić podejrzeń.”

Po dwóch dniach pracy Robaka, udało mu się po mistrzowsku opanować sztukę koncentracji i rozwiązał zadania z algorytmów. Gdy szedł do Starca, w drzwiach windy na drugim piętrze zaczepił go młokos. Wtedy powiedział hasło: „Było ich trzynastu, ale tylko siedmiu wiedziało”.

- Ty?! – zakrzyknął zdziwiony. – Ale to nie możliwe! Skąd znasz to hasło?

- I tak byś nie zrozumiał. – Michał po tej wymijającej odpowiedzi poszedł dalej w kierunku pokoju 112. Młokos odprowadził go wzrokiem, aż zniknął za rogiem. Zapukał do pokoju. Odezwał się podstarzały głos.

- Wejdz. – otworzyły się drzwi – Jak tam ćwiczenia?

- W porządku. Koncentrację mam opanowaną perfekcyjnie, a algorytmy rozwiązane.

- Mam dla ciebie mały test. - Włączył dość głośno radio. - Skoncentruj się i znajdź odpowiedni zamek. – Na początku zamknął oczy. Teraz tylko musiał zamknąć uszy.

Skoncentrował się na jednym dźwięku, który ciągle się powtarzał, a inne dźwięki po prostu zniknęły. W końcu zniknął i ten dźwięk i znalazł właściwy zamek.

- Dobrze. Teraz spróbuj go otworzyć. – Spróbował – i sparaliżowało go na kilka chwil.

- To się nazywa mentalna pułapka. Sparaliżowałem cię tylko, ale gdybyś wpadł na Doka, nie sądzę, by było ci tak przyjemnie.

- Jak ją obejść?

- Do tego potrzebne ci oczyszczenie umysłu z myśli – w ten sposób jak to robiłeś z koncentracją. Ten stan nazywa się kontemplacja. A proces oczyszczania myśli prowadzący do kontemplacji nazywa się medytacją. Oczywiście jest kilka rodzajów medytacji, ale dla Wiedzących ta jej wersja jest bardziej praktyczna. Jak osiągniesz stan kontemplacji, a myślę że jesteś już w stanie, będziesz mógł omijać pułapki.

- A czym jest pułapka? Jak się ją zakłada?

- To ci wyjaśnię, gdy dojdziemy do programowania. Teraz spróbuj ominąć kolejną pułapkę. – W stan kontemplacji wszedł błyskawicznie, by po tym wejść w umysł Starca. Zdziwił się, że stał się o wiele mniejszy niż wcześniej. Mógł wejść w zamek i zobaczyć pułapkę. – „Nie próbuj jej rozbrajać, jeszcze do tego nie doszliśmy. – zasugerował mu w myślach Starzec. – Ale i tak jestem z ciebie dumny, właśnie obszedłeś podświadomość. Możesz teraz wyjść”

- W porządku. Skoro jesteś taki dobry w algorytmach, nauczę cię Formowania Programów. Stwórz sobie sferę programu. Może to być, co chcesz. Później wprowadź to co chcesz zaprogramować. Słowami. Każdy ma swój unikalny styl, więc nie będę ci podpowiadał.

- O czym ma być ten program?

- Hm, może najpierw coś prostego – ułóż program kradzieży, tak żebym się nie zorientował, że coś kradniesz.

Uformował kulę, którą nazwał „Kradzież początek”, natomiast w kuli zaczął wydawać polecenia: kraść i nie łączyć się, oplatać i nie zagęszczać, coś idzie źle – wychodzić. Po chwili miał uformowany program. Skoncentrował się na Starcu i go uruchomił „Start Kradzież początek”. Połączenie trwało chyba z trzy sekundy. „On ma wobec mnie większe plany, ale jakie?”

- Trzy sekundy... Jak na początki to nieźle. Teraz spróbuj zaprogramować siebie. Na przykład stwórz program kontemplacji...

...Po naukach starca wiedział już prawie wszystko na temat programów. Stał się niejawnym Programatorem. Dzięki niemu dowiedział się, że: pułapka to jest wcześniej stworzony program, który można rozbroić odpowiednim antyprogramem; gdy pułapką jest paraliż – wtedy trzeba wrzucić kulę wody; pułapka wybuchnie, więc trzeba wrzucić ją z większej odległości; jeżeli pułapka usypia, należy wyobrazić sobie hałas i posłać, co spowoduje pęknięcie pułapki; każde wyobrażenie można zakodować jako program, a z

każdego programu można korzystać wiele razy, jeżeli nie zapomniano się jego nazwy. Powiedział mu, że powinien zaprogramować trochę programów przed następnym spotkaniem. - To nie będzie nasze ostatnie spotkanie. – zwrócił się do Michała Starzec. – Przyjdź w niedzielę, nie będziesz miał wtedy tyle zajęć na powierzchni.

Siedząc w niedzielę w kiosku, można powiedzieć, że był w trybie uśpienia. W głowie układał programy na różne okazje, a gdy ktoś podchodził budził się włączał program lustrowania, przez chwilę był trochę nie przytomny, a następnie obsługiwał klienta. Michał nie próżnował.

Po drugiej skierował się do windy. Zobaczył jak młodociany nauczyciel, który go egzaminował, wchodzi do windy. „Zrobię mu psikusa” – pomyślał, po czym zahaczył o jego umysł, tak by się nie spostrzegł i wgrał mu program snu, poczym wszedł z nim do windy. Nic nie zauważył i momentalnie zasnął.

Michał zaczął szperać w jego umyśle. Podczas snu to było dziecinnie proste. Odkrył ważną rzecz. Starzec mamił go treningami, bo chciał sam przejąć jego ciało. Wiedział o tym młokos, ale co ciekawe, zazdrościł Michałowi, że to jego wybrał Starzec na ofiarę.

W bibliotece Wiedzących jest opisany sposób, który może ustrzec przed Perfidną wymianą, jak o tym się mówi. Kod do piętra z biblioteką – 36933, a hasło dla wtajemniczonych „Wybuch maga”. Michał wyszedł na trzecim poziomie, poczym skierował windę na drugi poziom i powoli wybudził go, zmieniając mu pamięć, tak, żeby nie miał żadnych podejrzeń, że ktoś grzebał mu w głowie.

Ruszył do biblioteki, która była umieszczona w komputerze na końcu trzynastego korytarzu trzeciego piętra. Perfidną wymianę można zakończyć wprowadzając program o nazwie Luster Taurusa w odpowiednim momencie przejęcia ciała. „Mag, który przejmuje ciało, ma się znaleźć w połowie przejęcia. Lustra Taurusa w tym momencie mają znajdować się wokół przejmującego. Ma to być osiem luster. W zależności od tego, co chce się zrobić z przejmującym, przy każdym lustrem należy zamontować taką energię, jaką chce się użyć przeciwko...” Ktoś tu szedł. Wylogował się i ruszył do wyjścia. Młokos.

- A co robi tutaj taki Robak jak ty? Chyba nie dostałeś prze...

- „Wybuch maga” – przerwał mu i zobaczył jego wielkie oczy i otwierającą się gębę w wyniku zaskoczenia. Michał skierował się do windy i wrócił na pierwsze piętro.

Gdy opracował program Luster Taurusa, skierował się do Starca. Zachowywał się w miarę normalnie, jak na kogoś kto myśli o przydłużeniu swojego życia w tak perfidny sposób. Michał wyczuł małe iskrzenie w pokoju, ale udawał, że nic nie zauważył.

- Jesteś ukrytym Programistą Kradziejem. Dzisiaj staniesz się prawdziwym Mistrzem. Nauczę cię ostatnich stopni wtajemniczenia. Jak na pewno pamiętasz z pierwszych zajęć co to jest technika podłączania. Od pewnego czasu stosowałeś ją na różnych poziomach swoich możliwości. Dzisiaj mogę ci już powiedzieć, że podłączenie ma kilka innych, że tak powiem, braci. Najpierw spróbuj zastąpić moje myśli innymi. Nakieruję cię co masz zmienić. – Wniknął w umysł starca i udał się w kierunku kilku myśli. Myśli mówiły, że dzisiaj zjadł jajecznicę. Podmieniłem te myśli na to, że jadł trawę – jak krowa.

- Ciekawe. Podmieniłeś je tak, że z przyjemnością zjadłbym jeszcze raz. – Uśmiechnął się. – Wiedz, że tej umiejętności możesz wpływać na umysł ludzi tak, żeby się zmienili na lepszych albo żeby zmienić ich decyzje w danym momencie. Uczysz się niesłuchanie szybko. Następnym krokiem jest przejęcie. Polega na kierowaniu umysłem innego stworzenia. Żeby to podziałało musisz znać anatomie ludzkiego mózgu. Przynajmniej podstawy. Dam ci możliwość korzystania z biblioteki. Znajduje się na trzecim piętrze kod do piętra 36933 a hasło to „Wybuch maga”. Masz się tam nauczyć, jakie płaszczyzny mózgu odpowiadają za poruszanie kończynami. Daje ci na to tydzień. Dzisiaj poznasz jeszcze jedną ciekawą umiejętność. Spróbuj wywołać obraz muchy w swojej głowie. Następnie wprowadź program z muchą w moje nerwy wzrokowe...

...Gdy Michał wywoływał obrazy, stawały się coraz bardziej rzeczywiste. Na tyle rzeczywiste, że wymyślona mucha ugryzła starca, a on to poczuł. Muchę widział tak samo jak on, ale zapewniał Michała, że iluzje nie są widoczne dla innych ludzi. I tak stał się Iluzatorem. Poszedł z powrotem do swojego pokoju.

Michał-Robak następnym tygodniu zaznajamiał się z anatomią mózgu. Codziennie schodził do biblioteki po pracy i wkuwał. Najważniejsza była kora mózgowa podzielona na trzy regiony – pola ruchowe, czuciowe i kojarzeniowe. Druga ważna rzecz to międzymózgowie, regulujące pracę narządów wewnętrznych. Oprócz narządów wewnętrznych odpowiadała za odczucia podświadomie działające, były to: głód, regulacja temperatury, agresja i pragnienia. Śródmózgowie odpowiada za postawę i napięcie mięśni. Mózdzek zaś odpowiada za równowagę i harmonizację mięśniową i ruchową. Dowiedział się również, że jeżeli chce się, żeby serce człowieka stanęło, należy wbić się w zamózgowie i wyłączyć je. W bibliotece był również opis jak można Przejąć innego człowieka. Najpierw przejmuje się ośrodek werbalny, za który odpowiada płat skroniowy, żeby ofiara nie mogła zaalarmować innych. Następnie potrzebny jest wgląd w narządy ruchowe, by przeciwnik nie wyglądał długo na pijanego. To trzeba zrobić w ciągu chwili, żeby jego towarzysze, jeżeli takowych ma, się nie spostrzegli. Później wystarczy jedynie zasiąść na ośrodkach, które odpowiadają za przepływ myśli, żeby nam się nie wyrwał.

Po nauce udał się do Starca i tak jak kazał przejął go. Przejęcie trwało cztery minuty. Nie wyobrażał sobie tak zdolnego ucznia.

- Teraz nauczysz się, na czym polega wymiana. – zwrócił się złowieszczym głosem do Michała.

„Oho zaczyna się” – pomyślał.

Gwałtownie wniknął w jego umysł. Część Michała przetaczało się do umysłu Starca. A przynajmniej powinno. Tak naprawdę, to przesuwano się obok jego umysłu. Wychodził poza ciało. Gdy już wyszedł w połowie, założył na sondę-umysł Starca „Program Luster Taurusa”. W czterech narożnikach postawił programy ogniowe i uruchomił wszystko. Staruszek oberwał, ale należało mu się. Powrócił do swojego ciała, a Michał do swojego. Wiedział, że gdyby Starzec dokonał wymiany, to by zabił wszystko, co by się kojarzyło z Michałem, a swoje ciało zamordował z zimną krwią. Jednak dał mu cień szansy na przeżycie. Powoli zapadał się w sobie i wchodził w stan, w którym czuł się jak roślina.

- Ty dobry, przerastać Mistrz, ja dać rada, uważać na wycieczka... - zabelkotał i zamilkł.

Widocznie coś go jeszcze czekało. Wyszedł z jego pokoju, żeby nikt go nie zobaczył, wrócił na swoje piętro i przespał do rana.

Rano wybuchł skandal. Podobno, ktoś wyssał mózg Starca. A to taki porządny staruszek był...

Okres gdy miały połączyć się światy był coraz bliższy. Po tygodniu pracy jako Robak Michał został wezwany do pokoju przyjęć. Oprócz niego byli tam Tadeusz, jego brat Marek oraz Wiesław. Panowała napięta atmosfera. Tak jakby bali się coś powiedzieć, ale musieli. Na początku głos zabrał Tadeusz.

- Wiemy, że to ty tak urządziłeś staruszka. Jednak wybaczymy ci i będziemy cię kryć, gdyż taka jest kolej rzeczy – wygrywa sprytniejszy. Oczywiście, to co chciał ci zrobić, nie było zbyt w porządku...

- Zbyt w porządku? – przerwał im Michał w gniewie – On chciał mnie zabić. Mam nadzieję, że nie uczestniczyliście w tym, bo miałbym dla was trochę niespodzianek...

- Nie uczestniczyliśmy w tym, Starzec podjął własną inicjatywę.

- Mam to sprawdzić? – spytał groźnie.

- Raczej nie... - zaciął się Wiesław, bo Michał wniknął do jego umysłu.

Nie miał nawet zabezpieczenia w formie kilku zamków. Przeszedł przez jedyną przeszkodę i napotkał minę paraliżującą. Odsunął się trochę i użył programu wody, co doprowadziło do spięcia i jej wybuchu. Dla Michała jako zminimalizowanego umysłu taka bomba, sparaliżowałaby całe ciało, a u Wiesława poskutkowało chwilową dezorganizacją umysłową. Chwilową, bo miejsce po bombie szybko się regeneruje.

Wniknął w jego myśli. Ukazały mu, że wiedzieli o tym, ale pozwolili działać Starcowi. Powiedziały mu, że Wiesław i inni uważają, że to był dobór naturalny. Albo jeden albo drugi. Wiesław nawet się cieszył, że Michał przeżył. „Teraz jak już wiesz, wiesz, że za tydzień pojedziesz do Stonehenge w Anglii z Markiem. Macie do wykonania misję. W tym czasie masz trochę potrenować sztuki walki. Aby twoja muskulatura trochę urosła, dostaniesz specjalny program treningowy. Mamy taki tylko jeden, więc dobrze z niego skorzystaj... I jeszcze coś – jak jeszcze raz coś takiego zrobisz, to Marek się tobą zajmie. Wiesz kim on jest, prawda?”

Michał przełknął ślinę i odłączył się od Wiesława. W końcu Marek pracuje jako podwójny agent i może go wystawić, gdy będzie pracował jako Robak w kiosku.

- Dobrze panowie. Na czym ma polegać ten program?

- Dostaniesz wszczepy do ciała tak, żeby twój organizm wytrzymał to, co będziesz wyczyniał z ciałem, gdy już opanujesz trochę sztuki walki. Na przykład, żeby nie złapał cię nieprzewidziany skurcz i nie popsuł twojego ciosu. A teraz proszę cię, zostaw nas samych,

musimy coś omówić. Aha – możesz zjechać na trzecie piętro kompleksu, tam jest maszyna do ćwiczeń.

Na początku wsadzili go do dziwnej maszyny. Mimo tego, że dostawał znieczulenie za każdym razem, gdy wszczepiali mu techniczne części, czuł okropny ból. Gorzej już chyba być nie mogło. Stał się cyborgiem. Mimo że wygląd zewnętrzny pozostał ten sam, jego kończyny były mechaniczne. Pod skórą miał najcieńszy i najtwardszy metal, jaki można sobie wyobrazić. Przemontowali od nowa całe jego ciało. Dzięki temu miał nowe możliwości, ale za to stracił człowieczeństwo. Nie dość że był Wiedzącym – znieawidzonym przez ludzi, teraz został także cyborgiem – znieawidzonym przez siebie. Następne pięć dni spędził w programatorze walk wręcz i różnych rodzajów broni. Na siódmy dzień już był gotowy na wyprawę.

Pierwszy dzień wyprawy zapowiadał się nudno. Michał, chociaż był ochroniarzem Marka, siedział zamknięty w opancerzonym busie Doktorów jako konwojowany więzień w kierunku Berlina. Miał tam zostać stracony za to, że był Wiedzącym. Najgorsze było to, że nie wiedział, czy rzeczywiście będzie stracony, czy nie. Czy rzeczywiście ma ochraniać Marka, czy od początku go oszukiwał. Drugiego dnia zatrzymali się. Teraz Marek zdjął swój mundur Doka i ubrał się w cywilne rzeczy.

- Od teraz musimy podróżować pieszo. Na razie jesteśmy na terenie Niemiec, całkowite odgródzenie znajduje się na granicy z Holandią. Świat zewnętrzny jest tak odgródzony od wewnętrznego, że nikt, kto nie zna podziemnego przejścia, nie ma szans przedostać się na drugą stronę. Gdyby Doki się dowiedzieli o tym przejściu, strefa militarna o wiele bardziej by się powiększyła. Teraz właśnie kierujemy się w tamto miejsce.

Marek wyciągnął kompas i poszedł w kierunku zachodnim. Pod wieczór doszli do jaskini. Wchodząc do niej, stawali się bardziej ocieźali, a ich gęstość się zmieniała. Chociaż nie było lamp, było coraz jaśniej, a gęstość ich cieni sprawiała, że stawały się rzeczywiste, a nawet metaliczne i żyjące własnym życiem. Marek doprowadził ich do okrągłej bramy. Zadziałał umysłem i brama się otworzyła.

Następnie przeszli przez nią do podobnego miejsca. Gdy wychodzili z jaskini, sytuacja była odwrotna, cienie łączyły się, by połączyć się z ich ciałami, a oni stawali się mniej gęstszy i cięższy.

- No to przeszliśmy. Jesteśmy w Holandii.

Michał zdziwił się, gdy po przejściu zobaczył parking z taksówkami i mały hotelik. Przenocowali w hoteliku, a następnie wzięli taksówkę na lotnisko. I od teraz zaczęła się rola Michała jako ochroniarza. Mimo tego, że byli na zewnątrz, porządku nie było. Zastali anarchię na lotnisku. Wpadli w piekielny rozgardiasz. Każdy każdego sondował, wnikał lub skakał po umyśle. Ludzie w Holandii zachowywali się opętańczo. Wprawdzie w wewnętrznym państwie był zamordyzm, ale panował pewien porządek.

Nagle poczuł jak ktoś zaczął sondować Michała. Agresor nie miał szczęścia. Nabił się na pułapkę i po chwili usłyszeli odgłos padającego człowieka. Wpadł na bombę paralizującą. Kilka jego kolegów zauważyło upadek przyjaciela i wysłedzili Michała po nikłym śladzie pułapki. Zaczęło się. Na początku uruchomił program tarczy. Ci, którzy skoczyli na niego pierwsi, odbili się od niej.

Gdy odkryli, że nie dadzą mu rady, trzech z nich rzuciło się na niego z nożami. Był jednak na to przygotowany. Pierwszemu wykręcił rękę i wbił jego nóż w bok drugiemu. Trzeci koleś, który to zobaczył, rzucił nóż i zaczął uciekać. Michał przesłał mu mentalny ładunek typu: „Więcej nie będę zabijał i będę wiódł uczciwe życie”. Z takim nastawieniem nie przeżyje tu choćby dnia. Gdy inni zobaczyli, że z obcymi nie warto zaczynać, przestali nawet ich sondować

Marek wytłumaczył Michałowi, że Holandia jest taka dzika, bo przed wojną magów zalegalizowała marihuanę, a ci co rodzili się ze skazą THC zdegenerowali się. Przez jakiś czas byli dzikimi ludźmi i dopiero po rozdarciu zostali ci, co bardziej nadawali się do życia w tej sferze. Zorganizowali się, a zachód trochę im pomógł stanąć na nogi. Sprowadzono samoloty, wyremontowano lotnisko, wybudowano budynki mieszkalno-gospodarcze. Tylko u niektórych dzikość pozostała. A dzikość i możliwości Wiedzących rodzą szaleństwo. A że prawo nie zabrania być dzikim, a nawet to promuje w Holandii, dlatego było tu tylu szalonych Kradziejów, którzy polowali na drogie informacje. Po to tylko, żeby zarobić sobie na trawkę.

Wynajęli samolot do Anglii. Lot trwał niecałą godzinę. Anglicy byli tolerancyjni zarówno dla Doków, jeżeli nie byli na misji, jak i dla Wiedzących, jeżeli się nie włamywali do umysłów. Można powiedzieć, że Anglia była neutralnym państwem. Ugościła ich miła rodzinka, a po kolacji poszli spać.

Dwa dni później, gdy już należało się udać do Stonehenge, Michał spodziewał się, że wszystko pójdzie jak z płatka. I rzeczywiście, początek zapowiadał się dobrze. Przejechali powoli, zwiedzając krajobrazy. Mieli czas, bo ceremonia miała się zacząć dopiero pod wieczór. W końcu przyjechali na miejsce. Nawet trochę wcześniej niż zamierzali. Jak tylko wyszli z samochodu, obezwładnił Michała jakiś strażnik. To samo stało się z Markiem.

Obudził się wieczorem przypięty do pała kajdankami. Natomiast Marek leżał na środkowym kamieniu związany na przegubach kończyn, tak żeby nie mógł się ruszyć. Wszystko miał unieruchomione, nawet głowę miał związaną. Wokół niego zgromadziło się pięciu Doktorów. Jednego z nich skojarzył ze szkoły Wiedzących. Gdy chciał rzucić mentalny ładunek w stronę jednego z Doków, napotkał na silny opór tarcz.

Na zewnętrznym kręgu stało dwanaście cieni. Stał tam też człowiek z krwi i kości. Możliwe, że zgrupowano wszystkie Moce, które miały połączyć Ziemię w jedność. Im bliżej zbliżał się czas rytuału, tym cienie byli bardziej widoczne. Każdy trzymał jeden klucz i powstrzymywał jednocześnie przed działaniem Michała. Gdy próbował się wyrwać, cienie otoczyli go kokonem z różnych energii. Jedna z nich była umysłowa, to pewnie był Wiedzący. Inne energie też go oplątały – były to między innymi ziemia, drewno, metale. Stworzyli kokon, lecz dali Michałowi możliwość patrzenia co się dzieje z Markiem.

Gdy zaczynał się wieczór, światło padające na głązy uformowały dziwne cienie, które przypominały kod kreskowy. Pięciu z wewnętrznego kręgu zaczęło inkantować niezrozumiałe wyrazy. Natomiast, ci którzy stali na zewnątrz, powoli przesuwali się do środka. Marek został otoczony błękitną aurą blokującą. Nawet jeżeli Michał wy dostałby się z trzynastu tarcz, co było niemożliwe, nie zdołałby pomóc mu przez tą aurę. "Na nic moje nauki u Starca i wszczępy cybernetyczne." Marek zmieniał się w kostkę o trzynastu ściankach. Po kolei oprawcy zaczęli wkładać klucze do tej kostki. Za każdym włożonym kluczem jedna z tarcz zanikała. Co dziwne Michał też zauważył, że coś się dzieje w jego ciele. Teraz widział, że tych trzynastu dookoła, to był ten sam człowiek. W końcu Kostka stała się jak najbardziej rzeczywista, tak jakby pochłonęła Marka. Ostatni z nich, gdy się połączyli, wprowadził swój klucz do Kostki, która się zamknęła. Michał odkrył, że nie ma już żadnych mocy. Tak samo musieli się czuć doktorzy i chyba ogólnie wszyscy, gdyż Ziemia była jedna, a moce zostały zamknięte w Kostce Mocy.

Więzienie Michała przestało istnieć. Wyrwał się z kajdanek i zaczął uciekać. Jeden z pięciu Doktorów, czy Wiedzących, którzy stali podczas rytuału w środku kręgu, wyciągnął

broń i strzelił do niego. Wydawało mu się, że już po nim, gdy poczuł prąd elektryczny, który sparaliżował go jak pułapka w środku mózgu. Gdyby miał swoje stare zdolności, wszystkie pułapki, które poustawiał w głowie z pewnością by go zabiły. Upadł na ziemię, a na końcu odpłynął.

Obudził się w szpitalu. Jego mięśnie nie miały już cybernetycznych wsadów. Były nawet lekko sflaczałe. Leżał pod kroplówką i był podłączony do sprzętu monitorującego puls jego serca. Koło niego spała kobieta w średnim wieku. Miał wrażenie, że już kiedyś ją znał, lecz w jakiś sposób odrzucił. Zerwał z siebie wszystkie kable, odłączył kroplówkę i gwałtownie usiadł na łóżku. Z maszynierii odezwał się przeciągły pisk. Kobieta zerwała się z krzesła. Zobaczyła go i krzyknęła:

- Krzysztof, Krzysztof. Nareszcie się obudziłeś! – po czym go objęła.

- Jaki Krzysztof, kobieto. Mam na imię Michał... - ostatnie zdanie wypowiedział z niepewnością w głosie, jakby to imię nie należało do niego.

- Nie rozpoznajesz mnie? Jestem twoją matką. Wszyscy się martwiliśmy o ciebie, o to, czy się kiedykolwiek obudzisz.

Wspomnienia Michała, czy raczej Krzysztofa zaczęły wracać falami – od ostatnich wydarzeń po najstarsze. Jako Michał ujrzał Marka poświęcającego się dla idei połączenia świata, które on jako Krzysztof rozstroił. „To chyba oznacza, że to ja byłem Krzysztofem – tym mitycznym bogiem Indrą, który doprowadził do rozdarcia. Jako Krzysztof urodziłem się w świecie dzieciobójców, w którym to doniosła na mnie matka, gdy tylko dowiedziała się, że mam zdolności ponadzmysłowe, wydała mnie Czyścicielom. Po tym wcielałem się w dwoje ludzi. Jednym z nich był człowiek w hotelu, a drugim był prezes Yowis Co.”

- Więc ja jestem tym mitycznym Krzysztofem? Czy to sen, czy kolejna pułapka Inkwizycji? – warknął, po czym spojrzał krzywo na obcą mu kobietę.

- Jakiej inkwiz...? Z niepokojem zapytała matka.

- Nie przerywaj mi. A najlepiej wyjdź.

- Masz gorączkę? Powiedz co ci jest, taki jesteś rozpalony.

- Odejdź. Muszę się zastanowić. – Gdy matka Krzysztofa wyszła, próbował przypomnieć sobie, co tak naprawdę się stało. Pamiętał tylko, że rzucił się w odmęty rzeki za domem. Lecz powód dla którego to zrobił, był jakby za mgłą. Położył się i czekał na rozwój sytuacji.

Kilka godzin później przyszła matka wraz z jego bratem, Marcinem. Zamęt myśli

zaczął ustępować. Krzysztof przypomniał sobie: Przed wyjściem z domu, kłócił się z matką i w gniewie powiedział, że jeżeli będzie go dalej powstrzymywała, to skończy ze sobą. Poszedł nad rzekę, gdzie spotkał brata.

- Gdzie idziesz? – Spytał się brat z nutką ironii w głosie.

- Idę w życie, nie powstrzymuj mnie.

- A czy ja cię kiedykolwiek powstrzymywałem? Dziwny byłeś, dziwny będziesz. Wiedz, że nie idziesz w świat, tylko się od niego oddalasz.

- Nie ściemniaj... - zganiał niepewnie brata.

- Nie ma rzeczy wartościowszej niż rodzina, a twój konflikt z matką jest po prostu wyrazem twojej niedojrzałości.

Wtedy Krzysztof wściekł się na Marcina i próbował zepchnąć go do wartkiej rzeki, ten jednak zrobił unik, a do rzeki wpadł sam.

Teraz pamięć i słowa brata powracały z przeszłości. Poczuli, że wraca do innego świata, widzi szpitalny pokój, matkę i słyszy znowu słowa brata, który pyta: „Dlaczego płaczesz?”

- To wszystko moja wina, gdyby nie moje zachowanie nad rzeką, do niczego by nie doszło. Nie sprowadziłbym na świat magów z średniowiecza, nie rozpętałbym trzeciej wojny światowej, świat by się nie rozpadł na trzynaście kawałków, ani nie zginęłoby tyle ludzi podczas czystek Doktorów i Czyścicieli.

- Co ty bredzisz, bracie?

- To nie brednie, mnie się to wszystko naprawdę zdarzyło.

- Nieźle ci się bąjało, kiedy byłeś w śpiączce. – zaśmiał się Marcin. – Jednak nie masz o co się obwiniać. W końcu to ja doprowadziłem do tego, że spadłeś do rzeki. Chociaż cię wyłowilem, głową uderzyłeś o kamień. Gdybym...

- Gdybym nie był taki inny, to by do niczego nie doszło. – wyszeptał Krzysztof.

- Chociaż jesteś inny i dziwny, to jednak jesteś moim bratem. Innego brata nie mam. To obliuguje mnie, bym zaopiekował się tobą. – po tych słowach obaj bracia i matka rozplakali się i objęli w zgodzie.